

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dr Michał Piekarski: Jak Rosja prowadzi wojnę hybrydową z Polską

● Movember, czyli o męskim zdrowiu ● Radzimy, jak nie zwariować w czarny piątek ● Samotność Janosika

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
21.11.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 270 (22.570)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Bajki piszą się same

Tomasz Rusek, nasz redakcyjny kolega i autor książek, opowiada, dlaczego woli pisać dla dzieci niż dla dorosłych **str. 10-11**

FOT. MICHAŁ KORN

Kuna znów cumuje przy bulwarze!
Lodołamacz wrócił do Gorzowa **str. 7**

Strażnicy wzgórz.
Premiera filmu o nieznanym zakątku regionu **str. 8-9**

Najpiękniejsza wieś w Lubuskiem.
Odwiedziliśmy Złotnik **str. 12**

Polskie pływanie nie tonie. Rozmowa z Otylią Jędrzejczak **str. 31**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



AKCJA CHARYTATYWNA

0011435257



TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

POUCZENIA JUŻ
NIE DZIAŁAJĄ

Główny bohater filmu „Ludzkie dzieci” eskortuje ciężarną kobietę do bezpiecznego miejsca w kraju ogarniętym chaosem. Film ma charakter sensacyjny, bo z nieznanymi przyczyn od 19 lat nie urodziło się żadne dziecko, więc od tej właśnie kobiety zależy przedłużenie ludzkiego gatunku. Jeszcze do niedawna medialne doniesienia o spadku dzietności w Polsce uderzały w podobnie katastroficzne tony, ale ostatnio zaczyna się to zmieniać. Bynajmniej nie dlatego, że nagle wzięliśmy się za robienie dzieci. Po prostu ludzie osuwają się powoli z myślą, że będzie nas mniej. Wskaźnik urodzeń zjechał już praktycznie do 1, co oznacza, że statystyczna Polka urodzi tylko jedno dziecko, podczas gdy dopiero przy dwóch z małym hakiem liczba ludności może się utrzymać na tym samym poziomie. Dlatego pesymiści załamują ręce, że za kilkadziesiąt lat zostanie 20 mln Polaków.

Rozsądni komentatorzy proponują, by zaprzestać biadolenia, bo na skutek spłotu wielu powodów o charakterze obyczajowym i ekonomicznym coraz mniej kobiet w ogóle chce rodzić albo przynoszą na świat jedno dziecko. Takie są utrwalone trendy w całej Europie, których nie da się już odwrócić przy zachowaniu swobód obywatelskich i demokracji. Jak zauważa Szymon Pękala, dawniej ludzie nie zastanawiali się, czy warto mieć dzieci, bo przyjmowano za oczywiste, że to coś dobrego. Tomasz Rożek wskazuje, że cywilizacje mają cykle rozwojowe, więc nasza też kiedyś wyczerpie siły vitalne i zostanie zastąpiona przez inną.

Pora na wnioski. Żadnych pozytywnych skutków nie przyniesie krytykowanie i wyśmiewanie młodych kobiet, które wolą mieć psa czy kota. Nawet jeśli nie będzie przełomu, to warto pomagać tym, którzy chcą mieć dzieci. Chodzi na przykład o rozwijanie programu zapłodnień in vitro dla par heteroseksualnych, a także umożliwienie takiego rozwiązania dwóm kobietom żyjącym w stałym związku. Z badań socjologicznych wynika, że przybywa u nas zwolenników poluzowania norm obyczajowych, więc i politycy odważą się kiedyś przekształcić nowe pomysły w przepisy pomagające ludziom realizować wartościowe cele. W sferze obyczajów zakazy, piętnowanie i pouczenia już nie działają.

”

Podkreślając tę wszechobecność i ogromny potencjał służb rosyjskich, dodajemy im po prostu siły. Dajemy im świetną reklamę, a oni tego chcą

Dr Anna Grabowska-Siwić, emerytowana major ABW

Gorzów zamawia siedem nowych tramwajów

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Gorzów stawia kolejny krok w stronę zielonego i komfortowego transportu publicznego. Właśnie podpisano umowę na zakup siedmiu nowych tramwajów dla miasta. Pojazdy, które wyprodukuje bydgoska PESA trafią na miejskie torowiska za ponad dwa lata i staną się jednym z kluczowych elementów modernizacji komunikacji zbiorowej.

Na realizację całego projektu przeznaczono ponad 140 milionów złotych. Sto milionów stanowi dofinansowanie unijne, a wkład własny miasta wynosi blisko osiemnaście milionów złotych. Zadanie przewiduje także modernizację zaplecza technicznego Miejskiego Zakładu Komunikacji.

- Budujemy flotę nowoczesnych, komfortowych i energooszczędnych pojazdów. Umowa dotyczy zakupu tramwajów dwukierunkowych, które zwiększą nasze możliwości eksploatacyjne i pozwolą sprawnie obsługiwać rozwijaną sieć torową, w tym rejon węzła Janca-rza. Stawiamy na komunikację dostępną, bezpieczną i odpowiadającą europejskim standardom - mówi Roman Maksymiak, prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji w Gorzowie.

- W ostatniej dekadzie przeszliśmy ogromną drogę w roz-



FOT. MAGDA MARSZALEK

Nowe pojazdy zastąpią stare Helmuty

woju transportu publicznego. Nowe tramwaje to kolejny, bardzo ważny etap tej zmiany. Inwestujemy w tabor, infrastrukturę i jakość przewozów, bo naszym celem jest nowoczesny, ekologiczny i przyjazny system komunikacji. Od przyszłego roku komunikacja miejska stanie się dla mieszkańców bezpłatna. Chcemy konsekwentnie podnosić jakość życia i sprawiać, że miasto będzie dobrym wyborem do życia - dodaje Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa.

Przetarg na nowe tramwaje został ogłoszony w połowie roku. Jedynym chętnym na zbudowanie pojazdów dla

północnej stolicy województwa lubuskiego była właśnie bydgoska PESA. Jej tramwaje od kilku lat obsługują gorzowskich pasażerów.

- Podpisanie tej umowy to dla nas kontynuacja dobrej współpracy. Kolejny kontrakt potwierdza zaufanie, jakim miasto darzy nasze rozwiązania oraz ich jakość sprawdzoną w codziennej eksploatacji. Dostarczymy nowoczesne, dwukierunkowe tramwaje stworzone z myślą o komforcie pasażerów, efektywności energetycznej i niezawodności. Jesteśmy gotowi do realizacji zamówienia i do dalszego wspierania miasta w rozbudowie jego infra-

struktury tramwajowej - mówi Krzysztof Zdziarski, prezes zarządu PESA Bydgoszcz S.A.

Za siedem tramwajów bydgoski producent chciał blisko 130 złotych, co w przeliczeniu na jeden pojazd daje ponad 18 milionów. Gdy osiem lat temu rozstrzygany był przetarg na czternaście tramwajów, który też wygrała PESA, to za jeden z nich trzeba było zapłacić ponad 6 milionów złotych. W ciągu zaledwie kilku lat cena wzrosła więc o ponad dwieście procent.

Obecnie w taborze Miejskiego Zakładu Komunikacji w Gorzowie jest czternaście tramwajów PESY oraz siedem starych Helmutów. Po zakończeniu inwestycji wysłużone pojazdy zostaną wymienione na nowe. Jedynie dwa składy pozostaną jako rezerwa techniczna. Do Gorzowa trafi najnowsza generacja tramwajów PESA TWIST 2015N-10. Pojazdy będą trójczłonowe, dwukierunkowe i niskopodłogowe, z szerokimi wejściami, rampą dla osób poruszających się na wózkach oraz przestrzenią dla wózków inwalidzkich i dziecięcych. Komfort zapewnią nowoczesne systemy klimatyzacji i ogrzewania, a bezpieczeństwo monitoring obejmujący wnętrze i strefy drzwi. Każdy pojazd otrzyma także nowoczesny system informacji pasażerskiej, dynamiczne tablice kierunkowe oraz system zliczania pasażerów.

50-latek miał rozsyłać pornografię z nieletnimi

Jakub Pikulik
jpikulik@gazetalubuska.pl

Prokuratura Okręgowa w Gorzowie poinformowała o wszczęciu śledztwa przeciwko Rafaelowi S. 50-letni mieszkaniec Gorzowa podejrzany jest rozpowszechnianie pornografii z nieletnimi.

Materiały dowodowe do gorzowskiej prokuratury przekazali funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości Zarządu w Gorzowie. Materiał operacyjny wskazuje na uzasadnione podejrzenie po-



FOT. ARCHIWUM

Mężczyźnie grozi kara do 15 lat więzienia

pełnienia przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności.

Po przeanalizowaniu materiałów, 12 listopada 2025 r. prokurator postanowił wszcząć śledztwo i nakazać zatrzymanie podejrzanego 50-latka.

18 listopada 2025 prokurator przedstawił Rafaelowi S. dwa zarzuty:

- przechowywania na dysku przenośnym 428 plików graficznych z treściami pornograficznymi z udziałem małoletnich

- w okresie od 29 czerwca 2025 do dnia zatrzymania rozpowszechniania treści pornogra-

ficznych z udziałem małoletnich w postaci 1151 plików wideo oraz 18 plików graficznych za pomocą oprogramowania peer-to-peer

Prokuratura informuje, że Rafael S. przyznał się do posiadania treści pornograficznych z udziałem małoletnich, ale nie przyznał się do ich rozpowszechniania. Z informacji prokuratury wynika, że nie był do tychczas karany sądowo i prowadził ustabilizowany tryb życia. Prokurator zastosował wobec podejrzanego dozór policyjny. 50-latek musi się jeden stawiać raz w tygodniu w komisariacie policji.

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



KRÓTKO

KOSTRZYN NAD ODRĄ

Sprawa śmierci w lesie

W sobotę, w lesie niedaleko ul. Narutowicza, znaleziono zwłoki mężczyzny. Był boso i nie było wiadomo, jak właściwie zginął. W środę przeprowadzono sekcję zwłok. - Biegły nie jest w stanie jednoznacznie wykluczyć udziału osób trzecich w śmierci mężczyzny. Na jego ciele nie znale-

ziono jednak żadnych obrażeń, które mogły spowodować zgon. Na głowie miał ranę, która została zszyta na SOR-ze. Nie zgłaszał policji, że został pobity - relacjonuje Małgorzata Fila, prokurator rejonowa ze Ślubic. Mężczyzna był znany policji. Był bezdomny i nadużywał alkoholu.

LUBUSKIE

Złapali 82 poszukiwanych

Takie akcje odbywają się na terenie Polski co jakiś czas. Policjanci w skoordynowanych działaniach namierzają i zatrzymują osoby poszukiwane. W Lubuskim do akcji skierowano ponad 600 funkcjonariuszy policji. Dzięki ich pracy zatrzymano 82 osoby poszukiwane listami gończymi i nakazami doprowadzenia. Wśród

nich, 70 było obywatelami Polski, a 12 pochodziło z innych państw. To osoby odpowiedzialne za różne kategorie przestępstw, między innymi przestępstwa przeciwko mieniu czy bezpieczeństwu w komunikacji. Część zatrzymanych miała do odbycia wielomiesięczne kary pozbawienia wolności, inni - kilkuletnie.

Niepewna przyszłość wiejskich szkół w gminie Witnica

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

W gminie Witnica narasta napięcie wokół planowanych zmian w oświacie. Samorząd zapowiada głęboką reorganizację sieci szkół, a to budzi wśród mieszkańców silny sprzeciw.

- Pani burmistrz chce, aby część uczniów umieścić w witnickich podstawówkach. Następnie za dwa lata prawdopodobnie zlikwidować te lokalne szkoły. Nasze dzieci płaczą, bo słyszą, że będą musiały dojeżdżać do szkoły kilka kilometrów dalej. A my jako rodzice, mamy poczucie całkowitej bezradności. - mówi mieszkanka Dąbroszyna i Kamienia Wielkiego.

W szkole w Dąbroszynie trwa duży remont. Mieszkańcy pytają wprost: skoro szykuje się likwidacja, po co inwestować środki w modernizację placówki? Na korytarzach krążą plotki, że w budynku po szkole mogłoby powstać zupełnie inne miejsce - od domu opieki po ośrodek dla migrantów.



FOT. LUKASZ GDAK/POLSKA PRESS

Rodzice podkreślają również, że miejscowa szkoła to nie tylko instytucja edukacyjna, lecz także centrum życia społecznego. Zwracają uwagę, że Dąbroszyn nie jest wsią, która się wyludnia. Przeciwnie - coraz więcej rodzin wybiera ją jako miejsce zamieszkania. Oddaje się tu do użytku więcej nowych domów niż w samej Witnicy. Jednocześnie faktem są poważne wyzwania demograficzne, przed którymi stoi gmina. W ostatnich latach liczba urodzeń drastycznie spadła.

W samej Witnicy w tym roku pojawiło się na świecie zaledwie 35 dzieci. Łącznie, w całej gminie, urodziło się 62 maluchów. To liczby, które jeszcze dekadę temu trudno byłoby sobie wyobrazić.

- W praktyce oznacza to, że za kilka lat ta niewielka grupa dzieci zapełni zaledwie dwie, góra trzy pierwsze klasy. Dziś w gminie funkcjonuje aż pięć szkół podstawowych, co tworzy konieczność przemyślenia dotychczasowego modelu funkcyj-

nowania oświaty - podkreśla burmistrz Agnieszka Chudziak. - W szkole witnickiej do jednej klasy chodzi ponad dwadzieścioro dzieci, a w szkole Dąbroszynie uczęszcza zaledwie sześcioro. To z kolei oznacza, że koszt pobytu dziecka w szkole w Witnicy wynosi 16 tys. zł. rocznie, a w Dąbroszynie jest to już 35 tys. rocznie.

Burmistrz ogłosiła rozpoczęcie szerokiego dialogu o przyszłości lokalnej edukacji. Zapewnia, że proces ten nie ma na celu likwidacji placówek, lecz racjonalne dostosowanie struktury szkół do liczby uczniów. W planie jest spotkanie z dyrektorami i nauczycielami, a głównym celem ma być wspólne wypracowanie nowego modelu funkcjonowania szkolnictwa w gminie.

Choć władze gminy apelują o spokój, mieszkańcy podkreślają, że potrzebują konkretnych informacji, jasnych planów i rzeczywistego dialogu. Liczą, że ich głos zostanie wysłuchany, a decyzje podejmowane w najbliższych miesiącach nie zapadną bez uwzględnienia realnych potrzeb lokalnych społeczności.

Wielki Test o Zielonej Górze dla trzecioklasistów

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Najlepsi w swoich szkołach uczniowie spotkali się w miejskim etapie konkursu. W Zielonej Górze Raculi odpowiadali na pytania, rozwiązywali krzyżówkę i zadanie matematyczne.

- Wielki test ma pokazać wiedzę dzieci z trzecich klas szkół podstawowych z Zielonej Góry. Przygotowując się do testu, poznają więcej szczegółów o rodzinnym mieście i o to w tym chodzi - podkreśliła pomysłodawczyni i organizatorka konkursu Renata Łado nauczycielka w Zespole edukacyjnym nr 4 w Drzonkowie.

- Chcemy poprzez ten konkurs kształcić różne umiejętności - dodaje organizatorka. Podczas testu trzeba było odpowiedzieć na 40 pytań zamkniętych oraz na cztery otwarte. Była też do zrobienia krzyżówka, zadanie matematyczne, tekst ortograficzny z lukami do wypełnienia.

Uczniowie przyznają, że długo zdobywali wiedzę o mieście.

- Zielona Góra jest ciekawym miastem - mówił Alan

z SP 15. Lubi w Zielonej Górze szukać Bachusików. Podobnie się też ratusz i rynek. Matylda też chętnie bywa na starówce, a najbardziej lubi Winobranie.

- W dużej mierze uczniowie przygotowali się do konkursu w domu. W szkole zrobiliśmy test wewnętrzny. Bardzo dużo uczniów chciało wziąć udział. Na etapie miejskim reprezentują nas nasze laureatki. Mam nadzieję, że wykażą się bogatą wiedzą na temat naszego miasta -

przyznała nauczycielka z SP nr 27, Martyna Siwińska.

Renata Łado zapewniła, że co roku jest bardzo zadowolona z wyników.

- Gdybym nie była, to bym nie organizowała tego konkursu. Cieszę się, że uczniowie tak chętnie biorą w nim udział i mobilizują się. Jestem bardzo wdzięczna opiekunom, że zabierają dzieci i przyjeżdżają do nas - dziękowała.

Pierwsze miejsce zajęli uczniowie z SP 24, II - SP 21, III - SP 26, a IV - SP 27.



Alan i Matylda lubią Zieloną Górę, zwłaszcza spacerować po starówce

FOT. E. GNIEWEK-JUSZCZAK

Oddadzą drogę pod Nową Solą. Zaczyna się remont na obwodnicy Zielonej Góry

Eliza Gniewek-Juszczak, MP
region

Całość prac na trasie z Lipin do Kolska w powiecie nowosolskim kosztował niespełna 35 mln zł. Ruszyła przebudowa drogi krajowej nr 32 (wcześniej DK27) na odcinku Wilkanowo - Zielona Góra.

Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze zakończył przebudowę drogi wojewódzkiej nr 315 na odcinku Lipiny - Kolsko. To ważna droga, która prowadzi aż do Wolsztyna

Wykonawcą była firma Colas Polska z Palędzia.

- Celem była poprawa warunków ruchu, wzrost bezpieczeństwa i rozwój mobilności - mówi Magdalena Mikołajczyk z ZDW. - Przebudowa usprawni lokalny system transportowy, podnosi komfort podróżowania i sprzyja wykonywaniu przewozów transportu zbiorowego.

Kierowcy jadący obwodnicą Zielonej Góry, zwłaszcza od strony Świdnicy, Żar w kierunku Trasy Północnej lub al. Wojska Polskiego lub od strony Krosna Odrzańskiego w kierunku Świdnicy, muszą się liczyć z utrudnieniami.



FOT. ZDW ZIELONA GÓRA

Remont odcinka Lipiny - Kolsko został dofinansowany z pieniędzy unijnych i budżetu państwa

- Prace obejmą w szczególności wzmocnienie nawierzchni z dostosowaniem jej konstrukcji do przenoszenia obciążeń 11,5 tony/oś. Rozebrana zostanie istniejąca konstrukcja nawierzchni i w jej miejsce wykonana zostanie nowa - wyjaśnia Anna Jakubowska, rzecznik prasowa zielonogórskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - W celu poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego zaplanowaliśmy przebu-

dowę wyspy na wlocie na rondo Piastów Śląskich. Dodatkowo zostanie wymienione oświetlenie drogowe w obrębie ronda, jak również nawierzchnia i dylatacje na wiadukcie nad linią kolejową nr 370 relacji Zielona Góra - Żary.

Prace obejmą odcinek o długości 1,8 km. Wykonawca na realizację prac ma 11 miesięcy od dnia podpisania umowy, czyli od 31 lipca br., z wyłączeniem okresu zimowego pomiędzy 16 grudnia a 15 marca.



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



„Herbert kameralnie”



FOT. STRONA ARTYSTÓW

W Gorzowie usłyszymy muzyczne interpretacje poezji

Jarosław Wnorowski
GORZÓW

Dziś o godz. 19.30 w gorzowskim Jazz Clubie „Pod Filarami” będzie można posłuchać muzycznych wersji poezji Zbigniewa Herberta.

„Herbert kameralnie” to program złożony z utworów stworzonych do twórczości Zbigniewa Herberta, wykonywanych przez Czesława Mozila i „Sonos Kwartet” w składzie: Marta Hugget-Skiba - skrzypce, Małgorzata Hlawsa - flet, Anna Grzybala - altówka oraz Joanna Urbańska-Miksza - wiolonczela oraz autora aranżacji - Miłosza Wośko. Wśród tytułów, które usłyszymy,

znajdą się m.in. „Pan Cogito o Cnocie”, „Małe Serce”, „Śmierć Lwa”, „Kołatka”, „Przysięga”. Utwory poety, mające zazwyczaj postać wiersza białego, zainspirowały artystów do rozbudowanych form, nietypowych rozwiązań kompozycyjnych i aranżacyjnych. Zbigniew Herbert był poetą, eseistą, dramaturgiem, twórcą cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autorem wielu słuchowisk oraz laureatem ponad dwudziestu nagród literackich. W latach 1965/1966 był kierownikiem literackim w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie. W koncercie zaprezentowane zostaną także inne utwory Czesława Mozila zaranżowane na „Sonos Kwartet”. Wstęp płatny.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Szekspir nowocześnie

W sobotę o godz. 19 na deskach dużej sceny Lubuskiego Teatru odbędzie się premiera „Romea i Julii” Williama Szekspira w reżyserii Roberta Czechowskiego. „Na zgłiszczach wielowiekowego zachodnio-europejskiego miasta, wśród gruzów zbombardowanego teatru, młodzi ludzie znajdują strzępki stron dramatu Szekspira - tak zaczyna się ta opowieść. To wszystko, co pozostało po bezsensownych w skutkach - destrukcji i tragicznych wydarzeniach współczesnych czasów. Ci, którzy przeżyli, pragną zbudować nowy świat, oprzeć go na zupełnie innym systemie wartości”. W sztuce głośno wybrzmiewa sprzeciw wobec destrukcyjnej mocy nienawiści, ogarniającej coraz większy obszar świata naszych czasów. To jednocześnie próba ukazania szansy na jego zbawienie, upatrywanej w młodych ludziach, w ich szczerą naiwności, wrażliwości, potrzebie miłości i otwartości na życie ponad podziałami. Wstęp płatny. JERRY

ZIELONA GÓRA

Koncerty w piwnicy



FOT. JACEK KATOS

W sobotę o godz. 20 w Piwnicy Artystycznej „Kawon” zagra „5 Rano”. Twórczość zespołu zakorzeniona jest w muzyce rockowej wywodzącej się z lat 60. i 70., choć jego muzycy są otwarci na nowe kierunki i nowoczesne brzmienie. Ich debiutancki album „W drugą stronę” ukazał się jesienią 2011 r., a w 2022 r. pojawił się trzeci album „Credo” z udziałem Sebastiana Riedla i Wojciecha Cugowskiego. Z kolei w niedzielę o 19 zagra Nocny Kochanek, ruszający z drugą odsłoną jubileuszowej, klubowej trasy koncertowej z okazji 10-lecia zespołu. Wstęp płatny. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

21.11 - Koncert „Golden hits of Queen”, Żagański Pałac Kultury,
27.11 - Koncert jazzowy Simony De Rosy & Confusion Project, Zajazd Kultury, Zielona Góra,
27.11 - Jazzujące Muzeum - Joachim Mencil, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra, Patronat GL),
28.11 - Koncert Happysad, Kostrzyńskie Centrum Kultury,
28.11 - Gala Literacka Związku Literatów Polskich, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra (Patronat GL),
28.11 - Koncert „Aga Derlak Trio”, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
30.11 - Koncert „Bernard Maseli & Filary Jazz Band”, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
5.12 - Koncert zespołu Cztery Pory Miłowania, Kostrzyńskie Centrum Kultury,
6.12 - Koncert Edzio, Żarski Dom Kultury,
6.12 - Jarmark Bożonarodzeniowy, Szprotawa,
6-7.12 - Jarmark Mikołajkowy, Międzyrzecz. JERRY

ŻAGAŃ/STRZELCE KRAJEŃSKIE



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

We wtorek o godz. 18 w Żagańskim Pałacu Kultury, a w środę o godz. 18 w Strzeleckim Ośrodku Kultury odbędą się spotkania z Adamem Woronowiczem - aktorem znanym m.in. z ról w filmach: „Popiełuszko. Wolność jest w nas” (jako bł. ks. Jerzy Popiełuszko), „Układ”, „Rewers”, „Teściowie”. Artysta będzie mówił o sztuce, wierze, życiu i o tym, co go najbardziej inspiruje. Wstępy wolne. JERRY

Święto muzyki jazzowej w obu lubuskich stolicach

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA/GORZÓW

Nadchodzące dni upłyną w rytmie jazzu, w różnych jego obliczach, i to zarówno w Zielonej Górze, jak i w Gorzowie.

Tegoroczna, jubileuszowa, dwudziesta pierwsza edycja Green Town of Jazz w Zielonej Górze realizuje sprawdzone przez wszystkie lata elementy programowe: działania edukacyjne, jak otwarte warsztaty jazzowe czy Akademia Jazzu, koncerty estradowe i klubowe, pokazy filmowe i spotkania autorskie. Koncerty odbywają się w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego, Muzeum Ziemi Lubuskiej i w Piekarni Cichej Kobiety. Dziś o godz. 19, w tym ostatnim miejscu, wystąpi kwintet Marcina Ślusarczyka (Marcin Ślusarczyk - saksofon sopranowy i altowy, Paweł Palcowski - trąbka, flugelhorn, Mateusz Pałka - fortepian, Alan Wykpiśz - kontrabas oraz Grzegorz Pałka - perkusja), który odda hołd wielkim mistrzom polskiego jazzu, takim jak Janusz Muniak, Jan Ptaszyn Wróblewski, Zbigniew Namysłowski, Tomasz Stańko, Andrzej Trzaskowski czy Krzysztof Komeda. Na sobotni finał w Muzeum Ziemi Lubuskiej (godz. 17.30) przygotowano projekcję filmowego dokumentu „Jaco”. To opowieść o Zbigniewie Jakubku połączona ze spotkaniem z Bartkiem Skubiszem, współautorem filmu. Na zakończenie



FOT. ANDRZEJ ZIGIET

Na finał Green Town of Jazz w Zielonej Górze wystąpi Walk Away

wieczoru (ok. godz. 19) uczestnicy będą świętować 40-lecie obecności na scenie słynnej grupy Walk Away, w której grał także Zbigniew Jakubek.

Także w sobotę, ale w Gorzowie, o godz. 19.30 w Jazz Clubie Pod Filarami zagra Rick Hollander Quartet w programie „Beauty is a standard”. W skład zespołu wchodzi: Michael Marginter - sax sopran i tenor oraz flet, Paul Brändle - gitara, Giam-paolo Laurentaci - kontrabas oraz lider Rick Hollander - perkusja, wokół. Ich charakterystyczne aranżacje rozpoczynają się wokalnogitarowym wstępem, który następnie płynnie przechodzi w „orkiestrową” sekcję ze stalowym bębniem i fletem, a na końcu rozwija się w pełne brzmienie zespołu.

Rick Hollander to także ważna postać w historii gorzowskiego klubu jazzowego. To był pierwszy amerykański zespół jazzowy, który w 1991 roku pojawił się na piwnicznej scenie Pod Filarami. Wielki muzyczny rarytas szykuje się natomiast na tej samej scenie w niedzielę o godz. 18, w ramach Gorzów Jazz Celebrations. Gwiazdą będą muzycy Adam Bałdych European Quartet w składzie: Adam Bałdych - skrzypce, Daniele di Bonaventura - bando-neon, Helge Lien - fortepian oraz Michel Benita - kontrabas. Nowa formacja słynnego skrzypka łączy wybitne gwiazdy europejskiego jazzu w kontemplacyjnej podróży przez muzyczne dziedzictwo Europy. Wstęp płatny.

Kuna znów cumuje przy bulwarze. Historyczny lodołamacz wrócił do Gorzowa. Będą rejsy

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

To jeden z najbardziej charakterystycznych symboli Gorzowa. Lodołamacz Kuna wrócił tu po niemal roku spędzonym poza macierzystym portem. Jak długo zostanie? Wszystko zależy od kapryśnej rzeki.

Statek ostatni raz mieszkańcy mogli oglądać na początku roku. Jednak niski poziom wody w Warcie zmusił jednostkę do odpłynięcia w stronę Szczecina, gdzie często przeczekuje okresy hydrologicznej posuchy. Teraz sytuacja na rzece uległa poprawie, i statek mógł bezpiecznie wrócić.

- Jeśli tak pozostanie, Kuna powinna zostać u nas do wiosny. Dopóki cumuje przy bulwarze, każdy może podejść, obejrzeć go z bliska i zrobić sobie zdjęcie - mówi Łukasz Burak, prezes Stowarzyszenia Wodniaków Przyściół Gorzów, które opiekuje się lodołamaczem.

Stowarzyszenie zapowiada, że lodołamacz nie będzie jedynie malowniczą dekoracją na



FOT. MAGDA MARSZALEK

Lodołamacz ma ponad 30 metrów długości i prawie pięć szerokości

brzeża. Zanim jednostka ponownie wypłynie w trasę, mieszkańcy będą mogli wejść na pokład w ramach zwiedzania. Pierwsze udostępnienia planowane są już w grudniu, o ile warunki na rzece pozwolą sprzyjające. Dopiero po nowym roku statek ma wrócić do regularnych

rejsów. Do tego czasu chętni mogą popłynąć w rejs bez ruszania się z domu. To dzięki wirtualnym rejsom przygotowanym na stronie stowarzyszenia.

Kuna jest najstarszym pływającym lodołamaczem na świecie. Statek został zbudowany w 1884 roku w stoczni

Danziger Schiffswerft & Kessel-Schmiede Feliks Devrient & Co. w Gdańsku jako czwarty z serii lodołamaczy parowych. Jej losy były bardzo burzliwe, bo w swojej historii aż pięciokrotnie zmieniła banderę.

- Statek został wybudowany, aby udrażniać ujście Wisły, czyli

łamać krę w okresach zimowych. Najpierw pływał we flocie pruskiej, a po zakończeniu I Wojny Światowej pod banderą Wolnego Miasta Gdańsk. W czasie II Wojny Światowej nosiła natomiast banderę III Rzeszy. To był krótki, ale bardzo intensywny czas, po którym lodołamacz popłynął do Hamburga, gdzie przywiózł uchodźców z Gdańska. Tam doczekał zakończenia działań wojennych, a następnie został przejęty przez brytyjskie władze okupacyjne i przez 2 lata pływał pod banderą brytyjską - mówi Zbigniew Rudziński, gorzowski przewodnik i regionalista.

W 1947 Kuna ponownie zakotwiczyła w Gdańsku, gdzie już pod banderą polską walczyła z lodowymi zatorami na Wiśle. W 1965 roku wycofano ją z eksploatacji. Niedługo później - rozkradzioną i pozbawioną wielu części - została przeholowana do Gorzowa, gdzie miała zostać zezłomowana. Tak się jednak nie stało, bo zatonała w stocznio-wym basenie. Na dzień przeleżała prawie dwie dekady. Paradoksalnie to właśnie ten incydent ura-

tował ją przed ostatecznym końcem. Pod koniec lat 90-tych lodołamacz został wyłowiony.

- Kuna może zawdzięczać swoje drugie życie kapitanowi Jerzemu Hopferowi. To była wspaniała postać oraz człowiek o wielkim sercu, który zlitował się nad losem tego statku. Po wydobyciu wraku z dna postawił sobie za cel jego gruntowną renowację. Powołał Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich Kuna i wraz z innymi zapalcami rozpoczął odbudowę zabytkowego lodołamacza - tłumaczy Rudziński.

W 2005 roku odnowiona Kuna wypłynęła w pierwszy rejs, podczas którego zawiała do Santoka. Od tego czasu pływał jako statek muzealno-szkoleniowy stanowiąc jedną z ciekawszych atrakcji Gorzowa.

Stowarzyszenie opiekujące się statkiem planuje, by w związku ze zbliżającą się 145. rocznicą budowy jednostka mogła powrócić do miejsca swojego powstania, a więc do Gdańska. Idealnym scenariuszem byłoby dotarcie tam właśnie drogą morską.

NASZA AKCJA ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY, WSPÓLNIE MOŻEMY SPEŁNIĆ DZIECIĘCE MARZENIA

Zaprzęg Świętego Mikołaja już wyruszył

RED.
Akcja pomocy

Przyszedł czas na naszą charytatywną akcję „Zaprzęg Świętego Mikołaja” - ruszamy, by spełniać marzenia tych najbardziej potrzebujących.

Wspólnie z Partnerami, a więc firmami, które zdecydują się do nas dołączyć, tworzymy wyjątkowy Zaprzęg. Ma on za zadanie obdarować jak największą liczbę dzieci prezentami. I nie chodzi tu wyłącznie o zabawki, ale również organizację wyjazdów na ferie, przekazanie środków na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego, czy pokrycie bieżących wydatków. Zależy nam, by zgromadzone środki były jak najlepiej wykorzystane, jeste-



śmy więc uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundację.

To ich uśmiechy są dla nas najważniejsze!

Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski. To właśnie oni najbardziej potrzebują choć

odrobiny magii i radości w tym świąteczno-noworocznym czasie. Naszym celem, oprócz obdarowania dzieci, jest okazanie im empatii, zainteresowania i oderwanie, choć na moment, od codziennych zmartwień.

Aby Zaprzęg ruszył, potrzebuje Waszej pomocy

I tu przechodzimy do roli, którą odgrywają nasi Partnerzy. Jest to rola niezwykle ważna. Bo przecież Zaprzęg nie ruszy w drogę, jeśli nie będzie miał sań. Dlatego też firmy, które zdecydują się do nas dołączyć, wykupują symboliczne sianeczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliży współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń.

W zamian za włączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponujemy te logotypy. To nasz ukłon w Waszą stronę i podziękowanie za hojność.

Dlaczego warto dołączyć?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacji ponad 320 tys. zł. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacje miały m.in. możliwość zorganizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. Dlatego, nie zastanawiajcie się

i dołączajcie do nas! Niech ten grudzień będzie wyjątkowy.

Jak dołączyć do naszej akcji?

Informacji udziela Wioletta Łękowska, mail: Wioletta.Lekowska@polskapress.pl, tel. 519-503-780

Komu pomożemy?

Fundacja SI-gma to organizacja z Żar, która wspiera dzieci z zaburzeniami oraz opóźnieniami w rozwoju fizycznym, psychicznym i społecznym. Jej działania obejmują m.in.: prowadzenie Ośrodka Wczesnej Interwencji i Wspomagania Rozwoju, wczesną terapię oraz zajęcia wspierające rozwój dzieci. Fundacja prowadzi też Centrum Wsparcia Rodziny „Harmonia”, które pomaga ro-

dzinom dzieci z niepełnosprawnościami poprzez wsparcie psychologiczne i terapeutyczne.

Partnerzy ogólnopolscy

- Mlekovita- polska firma o ponad 95-letniej tradycji i ugruntowanej marce nie tylko na rynku polskim, ale również zagranicznym, jest największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej.

- Muszynianka sp. z o.o. producent naturalnej wody mineralnej „Muszynianka”, od lat realizująca strategię społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR).

Partner regionalny

Stowarzyszenie LCL Rozwój i Talent.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011435257

STRAŻNICY PRADAWNYCH WZGÓRZ

Paweł Ilnicki zrobił film o rezerwacie przyrody Bukowa Góra. Mówi, że to piękny, choć nieco zapomniany teren. I że podczas prac czuł się jak Indiana Jones. Premiera odbędzie się już dziś o godz. 18.00 w Gminnym Centrum Kultury w Otyniu. Wstęp jest bezpłatny.

Mateusz Pojnar

Mateusz Pojnar: Z tymi filmami zaczęło się u Ciebie niewinnie.

W dzieciństwie się tym nie interesowałem. Gdy mieszkałem w Anglii, zacząłem nagrywać filmy na YouTube. Bardzo dla siebie, na pamiątkę. Z kolegą robiliśmy ognisko i coś tam kręciliśmy na zasadzie jak przetrwać w lesie, zbudować szałas itd. Bardzo szybko ten konkretny filmik osiągnął 150 tys. wyświetleń, ludzie pisali miłe komentarze. Zauważyłem, że komuś może się podobać to, co robię. Jednocześnie pasjonowała mnie historia regionu, więc założyłem na YT kanał i tam o niej opowiadałem.

Pierwszy film zrobiłem o grodzisku w Bobrownikach. Taki amatorski, kręcony telefonem. Nauczyłem się pisać scenariusz, kręcić poszczególne ujęcia, montować je później z muzyką, wpuszczać lektora. Potem przyszedł czas na film o zespole zamkowo-klasztornym w Otyniu. Czułem, że się rozwijam.

I wkręciłeś się na dobre.

Szukałem zajęcia bez etatu. Wcześniej pracowałem w fabrykach, na budowach, robiłem dachy. Zawsze miałem poczucie, że robię coś, czego



FOT. MAT. PAWEŁ ILNICKIEGO

„Chciałbym robić jak najwięcej historycznych filmów, które pokażą naszą okolicę”

nie lubię. W pracy odliczałem godziny do końca.

Wiedziałem, że wymyślę coś innego, co stanie się też pasją. Moja dziewczyna jest fotografem, założyła firmę i to w pewien sposób skłoniło mnie

do działania. Pomyślałem: czemu nie spróbować? Za oszczędzone pieniądze kupiłem kamerę, zacząłem robić pierwsze zlecenia komercyjne dla lokalnych firm. Napisałem do Maćka Boryny, który pra-

cjuje w magistracie w Szprotawie, gdzie odpowiada za promocję. Miałem już drona, więc zaproponowałem, że zrobię im film promocyjny. „Jeśli wam się spodoba – powiedzialem – to zapłacicie,

a jeśli nie, to zrozumieć”. Spodobał im się.

Jesteś samoukiem. Trudno chyba samemu nauczyć się tak trudnego rzemiosła?

Zależy od człowieka, ja mam jakąś łatwość. To nie są oczywiście filmy na poziomie Netflix. Jeszcze [uśmiech]. W pracy nie zależy mi aż tak na pokazaniu rewelacyjnych technicznie ujęć, przejść. Bardziej interesuje mnie wzbudzanie emocji. Kamera i scenariusz są instrumentami właśnie do grania na emocjach.

Tematem twojego najnowszego filmu jest rezerwat przyrody Bukowa Góra w okolicach Bobrownik w gm. Otyń. Dlaczego wybrałeś akurat to miejsce?

Od dawna chciałem je pokazać. U nas jesteśmy przyzwyczajeni do płaskich terenów, a ja kocham góry. Pamiętam, jak za dzieciaka jeździliśmy do babci do Otynia i na rowerach odwiedzaliśmy Bukową Górę. Dla mnie to był szok, że tak blisko można poczuć się jak w górach.

Czyli dla Ciebie to jest trochę powrót do dzieciństwa.

W pewnym sensie tak. Czasem wspominam, jak jeździli-

śmy tam z kolegami po przygodę.

Jesienią są tu piękne kolory. A mieszkańcy nawet najbliższej okolicy często nie wiedzą, jaką mają perełkę pod nosem. Myślałem: chcę o tym wszystkim powiedzieć, ale nie mam jak. Warta opowiedzenia jest też historia Bukowej Góry. Jako dziecko o nią pytałem, ale odpowiedzi były takie, że nikt nic nie wie, bo Niemcy zostawili tu swoje tajemnice, a Polacy, którzy tu przyjechali, swoje pozostawili na Kresach. Po wojnie mało kto się tym interesował. Dlatego robiąc ten film czułem się trochę jak Indiana Jones. Tutaj za każdym kopcem w lesie, każdą górką, jakimś nienaturalnym ukształtowaniem terenu może stać choćby kurhan. Odkrywałem tę historię od nowa.

„Strażnicy pradawnych wzgórz. Opowieść z krainy kurhanów” – to tytuł twojego filmu. O czym opowiada?

To nie tylko mój film – pomogło mi przy nim dużo osób. Bukowa Góra to bodaj najstarszy rezerwat przyrodniczy w Lubuskiem i skupiamy się na trzech rzeczach. Po pierwsze – na historii. Opowiada o niej archeolog Radosław Kuźbik, który robił tam

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



FOT. MAT. PAWEŁ ILNICKI

W scenach dotyczących historii tego zakątka wzięła udział Drużyna Matoha - grupa rekonstrukcyjna spod Zielonej Góry

badania. Bo od pradziejów był tam gród obronny. Mówimy tu o bardzo dawnych czasach: kulturze łużyckiej, epoce brązu czy wczesnym średniowieczu. Nieopodal było cmentarzysko kurhanowe, jedno z największych w regionie. Na jednym wzgórzu jest 50-60 kurhanów, pomiędzy nimi także płaskie groby. Piękne położenie. Czuć tam metafizykę. Człowiek idzie i się domyśla, dlaczego akurat tu chcieli leżeć. Zależało nam też na aspekcie przyrodniczym. O nim mówi fotograf Przemysław Pulka, który robi tam zdjęcia ptakom. Trzeci aspekt to ten turystyczno-sportowy, o którym opowiadają w filmie nowosolanin Artur Lawrenc i jego dwaj koledzy. Artur często bywa na Bukowej Górze, bo tam biega. To on pomógł mi napisać projekt do Działaj Lokalnie, dzięki czemu dostałem fundusze na realizację z Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

Kim są ci strażnicy pradawnych wzgórz?

Wydaje mi się, że są nimi ci wszyscy, którzy wzięli udział

w filmie. Nadal są strażnikami tego miejsca. Ale zaczęło się od ludzi żyjących tu jeszcze przed naszą erą. Zauważyli, że to fajny teren do życia. Na wąskim cyplu, otoczonym z każdej strony 40-, 50-metrową ścianą, usypali wysoki wał, na którym pewnie była palisada, brama wjazdowa i gród. Niemcy nazywali to Schlossbergiem. Niedaleko zrobili cmentarzysko, gdzie chowali swoich zmarłych, robiąc całopalne stosy. Prochy chowali w urnach i usypywali kurhany. Tym samym zmarli byli bliżej nieba, czyli bliżej Boga.

Na czym polega urok tego rezerwatu?

Na ukształtowaniu terenu: po przecinanych wąwozach. Jesteś na jednym wzgórzu, widzisz kolejne, a pomiędzy jest długi wąwóz. Kawałek dalej pojawiają się kolejne. Ten teren jest nieregularny i to jest świetne. Szczególnie dla takich „płaskoziemców” jak Lubuszanie [śmiech]. Na Białej Górze jest punkt widokowy. Widać z niego całą dolinę Odry.

Nie masz wrażenia, że to miejsce jest za mało rozreklamowane?

Zdecydowanie. Do tego słabo oznakowane. Namawiałem kolegę, żeby wybrał się tam z rodziną i dziećmi. Tłuma czyłem, jak ma pojechać. Nie posłuchał i mówił mi, że nie znalazł żadnych wzgórz, tylko porysował auto, bo jeździł po jakichś krzakach. Wreszcie sam go tam zabrałem i był w szoku, że żył tak blisko Bukowej Góry, ale nic o niej nie wiedział. Tak jak wielu mieszkańców powiatu. Nawet ci, którzy jeżdżą pobliską ścieżką rowerową.

Patrząc okiem kamery, Otyń i powiat nowosolski mają się czym pochwalić?

Trudne pytanie. Np. w górach dużo łatwiej zrobić ładne ujęcia. U nas często zabytki są jeszcze niewyremontowane. Mamy płaski teren, dużo jakichś magazynów, więc gdy nagrywasz, musisz się postarać, żeby zrobić to pod takim kątem, by to poruszyło. Ale jest wiele pięknych miejsc dla kamery: kościół na górze w Lubiecinie i tam-

tejsze wiatraki, wspomniany wcześniej klasztor w Otyniu. Zamek w Siedliszku - ale chyba każdy go widział, bo jest cudowny. Też zamek w Borowie Polskim, którego właścicielami byli Rechenbergowie - ci sami, którzy mieli otyński zamek. Tam się czuje lokalność, średniowiecze.

Mimo że jesteś z Nowej Soli i mieszkasz dziś we wsi Stany z drugiej strony Odry, to jednak Otyń jest ci bliski. Do tego stopnia, że na lewej ręce zrobiłeś sobie nawet tatuaż z herbem gminy.

Gdy pracowałem nad filmem o zespole zamkowo-klasztornym, dowiedziałem się, że gdzieś jest zachowany oryginalny dokument herbowy Otynia. Zacząłem szperać, napisałem do wrocławskiego archiwum. Znaleźli ten papier, zeskanowali go i wysłali mailem. Pamiętam, że siedziałem wtedy koło dzwonnicy w Stanach. Otworzyłem wiadomość i gdy zobaczyłem herb namalowany dawnym sposobem, to zakochałem się w tym

od razu. Tak jak mówiłem, dużo czasu w dzieciństwie spędzałem właśnie w Otyniu - stąd też wziął się tatuaż.

To może teraz będzie nowy, nawiązujący do kurhanów? Rzeczywiście mam w planach zrobić sobie coś prądziejowego [uśmiech].

Opowiedz o swoich wcześniejszych najważniejszych projektach.

Na pewno godzinny film o turystycznej Pętli Wiewióra i potoku Sucha w Szprotawie. Pokazuje piękno przyrody. Myślałem, że na premierę nikt nie przyjdzie, a dom kultury wypełniło 200-300 osób. Byłem w szoku. W dobie rolek przesuwanych co kilka sekund siedzenie na filmie przyrodniczym przez godzinę to jest duża sztuka. Ważny był też film o warzelni i powstaniu Nowej Soli, który został pokazany na otwarciu Magazynu Solnego po remoncie. Istotne też są dla mnie projekty robione wspólnie z gm. Otyń. Również z gm. wiejską Nowa Sól - tu w drodze jest kolejny, czyli al-

bum fotograficzny o zabytkach pod Nową Solą.

Zrobiłeś też film o nowosolskiej młodzieży. Był pokazywany podczas miejskiego zakończenia wakacji na Re-Odrze. Czego podczas prac dowiedziałeś się o młodych ludziach z Nowej Soli? Bo często jest tak, że kończą szkołę i stąd wyjeżdżają.

Chcieliśmy pokazać zmianę, jaka zaszła w mieście. Bo pamiętam, jak wyglądało kiedyś. Gdy miałem 16-17 lat, sam marzyłem tylko o tym, by stąd wyjechać. Widziałem kolegów, którzy wyjechali i zarabiali fajne pieniądze. Wielu myślało o wyjeździe, ale nie myślało o powrocie. Dziś młodzi mają lepiej, łatwiej. Są większe możliwości. To pokazuje ten film: możecie tu zostać i realizować się, robić to, co lubicie, znaleźć tu zadowalającą pracę i budować swoją przyszłość w Nowej Soli, a nie np. w większym mieście czy za granicą. I oni są tego świadomi. Mamy supermłodzież, która wie, czego chce. I ma perspektywę tu, na miejscu.

Jakie masz plany, marzenia związane z kolejnymi projektami?

Chciałbym robić jak najwięcej historycznych filmów, które pokażą naszą okolicę, odkryją lokalną historię. Nie wielkich bitew, ale małych potyczek. Myślę też o filmach o przyrodzie w regionie. Sporo mam pomysłów, ale póki co nie mogę o nich więcej powiedzieć, bo nie chciałbym ich spalić. Tak naprawdę obojętnie, jaką miejscowością powiatu nowosolskiego się zainteresujesz - znajdziesz tam świetną historię do opowiedzenia. Marzy mi się pokazanie początków budowania polskości na Ziemach Odzyskanych. Ludzie byli niepewni, myśleli, że zaraz wrócą tu Niemcy, a oni pojedą z powrotem na Kresy. Nieliczni świadkowie tych wydarzeń jeszcze żyją. Mogliby o tym opowiedzieć.

REKLAMA

0011435668

LITERACKI GORZÓW Z Intermarché

SPOTKANIE AUTORSKIE

Z BOGUSŁAWEM
CHRABOTĄ

27.11.2025, godzina 18:00

ART CAFE, ul. Teatralna 9, Gorzów Wielkopolski



MIKOŁAJKOWE
WARSZTATY
LITERACKO-
PLASTYCZNE DLA
NAJMŁODSZYCH!

📍 ul. Fredry 10, Gorzów Wielkopolski
🕒 6 grudnia 2025, 11:00-16:00
👉 Przyjdź z dzieckiem i rozbudź w nim miłość do książek!

SPOTKANIE AUTORSKIE

Z BARTOSZEM
WĘGLARCZYKIEM

4.12.2025, godzina 18:00

ART CAFE, ul. Teatralna 9, Gorzów Wielkopolski



O PRZYGODACH ELFA CYNAMONA

Rozmowa z Tomaszem Ruskiem na instagramie i facebooku działającym jako „Tata na macierzyńskim”, który w wolnych chwilach pisze książki dla dzieci

Leszek Kalinowski

Jak zostaje się pisarzem?

Kompletnie nie czuję się pisarzem. Pisarzem jest Remigiusz Mróz (śmiej). Ja hobbystycznie piszę książki. Ale wiem, wiem o co ci chodzi. To był przypadek. Przed świętami w 2022 r. postanowiliśmy bawić się przez cały grudzień z elfem. To popularna na Zachodzie atrakcja, w ramach której elfik pojawia się w domu 1 grudnia i aż do świąt robi różne psikusy. Nam idea psikusów średnio się podobała i nasz elf „zlecał” różne rodzinne zadania. Moja młodsza córka zapytała, skąd elf się wziął, zacząłem jej zmyślać historię i tak dużo jej nazmyśla-

łem, że postanowiliśmy wydać własnym nakładem książeczkę o „Elfie Cynamonie” i tej grudniowej zabawie. Tak się spodobała internautom, że zrobiła się z tego prawdziwa książka, a w tym roku właśnie trafiła do sprzedaży druga część: „Elf Cynamon i najpiękniejszy numer w historii”.

O czym jest druga część?

Tym razem elf Cynamon dostał z bieguna tajne zadanie. Ma sprawdzić, dlaczego dorośli przestali wierzyć w Mikołaja. Okazuje się, że jest na świecie jeden człowiek, starszy pan, który ciągle wie-

rzy. Cynamon przenosi się więc do Polski, do Wrocławia, bo właśnie tam mieszka ten senior. Ta część jest o rodzinie, o samotności starszych ludzi, o rozdzielonych rodzinach... To ciągle książka dla dzieci, ale mam już kilkadziesiąt wiadomości od dorosłych, którzy spłakali się podczas lektury. I o to mi chodziło. Dobra bajka dla dzieci ma dwa poziomy: dla dzieci, oczywiście, i dla dorosłych. Cieszę się, że znowu mi się to udało.

Wrocław wybrałeś przypadkowo?

Nie do końca. Mieszka tam nasza przyjaciółka Martyna,

która kiedyś pokazała nam miasto i pomyślałem, że znakomicie będzie ono pasowało do akcji. Dodam też, że Martyna i jej cukiernia znalazła swoje miejsce w całej historii, można więc powiedzieć, że w książce są autentyczne lokacje i żyjący bohaterowie.

Gdzie kupimy drugą część „Elfa Cynamona”?

Wyłącznie na stronie www.tatanamacie-rzynskim.pl. Nie stać mnie na wejście do wielkich sieci handlowych, bo dystrybutorzy książek nie są chyba zainteresowani takimi amatorami jak ja (uśmiech).

Napisanie książki to trudna rzecz?

Nie, bardzo prosta. Napisanie książki jest banalnie proste.

Jak to?

Schody zaczynają się później, bo trudne jest wszystko to, co potem - czyli jej wydanie, znalezienie czytelników i dystrybucja. To, po pierwsze, bardzo duże koszty, a po drugie potrzebny zjadacz czasu. Zainwestowaliśmy w to z żoną nasze oszczędności, a wysyłki realizujemy dosłownie po nocach. Ale tak dosłownie - dosłownie, bo ładuję paczki do paczkomatów czasami o 1.00 czy 2.00 w nocy. Jednak nie narze-

kam, szczerze to lubię. Skrzydeł dodają mi kolejne zamówienia i recenzje od czytelników. No i im jestem starszy, tym mniej snu potrzebuję.

Myślisz o kolejnych książkach?

W sumie mam na koncie już kilka. Dwa ebooki i pięć klasycznych, papierowych. Z jednej jestem szczególnie dumny. To „Pierwsza książka mojego taty”, która jest skierowana do mężczyzn, którzy dopiero co zostali ojcami. Zachęca do aktywnej opieki nad maluchem, dodaje otuchy, jest wspierająca i dodaje odwagi. Nie było takiej pozycji

REKLAMA

0011428904



Bonbon
– z serca, dla ludzi,
którzy kochają smak
i dobrą energię.

W centrum Nowej Soli,
przy ul. Głowackiego 8f/11,
znajduje się **Bonbon**
– rodzinna kawiarnia,
pracownia cukiernicza i lodziarnia
tworzona z pasją.
Wszystko, co serwujemy
– od domowych ciast po lody i desery
– powstaje od podstaw,
z najlepszych składników.

Stawiamy na lokalnych
dostawców
– owoce kupujemy
od zaprzyjaźnionych
sprzedawców, kawę
bierzemy z pobliskiej
palarni, a wino wybieramy
od lubuskich producentów.
Każdy detal ma dla nas
znaczenie – smak,
estetyka i atmosfera.

Chcemy, by każdy gość
czuł się u nas swojsko
i komfortowo.

📍 ul. Głowackiego 8f/11, 67-100 Nowa Sól ☎ 535 291 031

REKLAMA

0011434995

Nowa nazwa Spółki

Zmiana nazwy obowiązuje od 17 listopada 2025 r.



Elektrociepłownia „Zielona Góra” S.A.



PGE Zielona Góra S.A.



na rynku, a zależało mi, by stała się „wyprawkowym” prezentem dla mężczyzn, zamiast jakiejś koszulki z głupawym napisem czy butelki alkoholu. „Pierwsza książka mojego taty” trafiła na poródówki do wielu polskich szpitali i do oficjalnej wyprawki miasta Poznań. Niesamowite uczucie! A kolejne książki będą na pewno. Przede mną choćby ostatnia część o Cynamonie. Mam już w głowie cały plan, tym razem będzie tam odrobina Zielonej Góry i ociupinka waszej biblioteki Norwida.

Zdradzisz coś więcej?

Tylko tyle, że zainspirował mnie wieczór autorski, który miałem niedawno właśnie w tej placówce, i niesamowite podejście jednej z pań - Natalii - do dzieciaków. Dosłownie wyszedłem po spotkaniu na parking i zapisałem pomysł w komórce.

To skoro przy pomysłach jesteśmy: skąd pomysły na ilustracje? Rodzą się wraz z budowaniem historii?

Szczęśliwie nie muszę się tym martwić. Współpracuję z genialną ilustratorką i graficzką Malwiną Przepiórką z Wrocławia. Tak się zgraliśmy, że po prostu wysyłam jej tekst, a ona tworzy doskonałe rysunki - trafia zawsze



Spotkanie autorskie w Bibliotece im. Norwida w Zielonej Górze, prowadzone przez Natalię Dyjas-Szatkovską

na 100 procent. Aż się zastanawiam, jakim cudem czyta w moich myślach. Zostawiam jej całkowicie wolną rękę, dzięki czemu wszystkie

nasze książki są spójne i mają jej iskrę.

Myślałeś o napisaniu czegoś dla dorosłych?

Tak. Mam nawet rozpoczęte dwie takie książki. Jedna z nich opowiada o policjancie z niewielkiego miasta wojewódzkiego, którego pierwo-

wzorem jest Gorzów, który grzebie przy sprawie śmierci małego dziecka wbrew decyzjom przełożonych. A druga to mroczny kryminał, który zaczyna się trzema trupami na terenie Międzyrzecza. Ale jakoś wolę pisać dla dzieci.

Dlaczego?

Rynek kryminałów dla dorosłych jest tak nasycony, że nie chce mi się tam rozpychać łokciami. Tymczasem w pisaniu dla dzieci „łatwe” jest to, że mogę pisać książki, których brakuje mi na rynku, a które chciałbym czytać mojej córce. Tak naprawdę piszę więc dla niej. Poza tym tworzenie dla dziecka ma ważną zaletę: małuch szybko cię weryfikuje (śmiech). Opowiadam Helenie jakąś zmyśloną historię, a ona mówi: „Tato, to trochę nudne...”

I już wiem, że muszę inaczej poprowadzić wątek. Dorosli nie są tacy bezpośredni. Nauczyliśmy się mówić „to oryginalne” albo kiwać głową i mruczeć „ciekawe, ciekawe...”, żeby nikogo nie urazić. A dzieciaki się nie bawią w subtelności, dzięki czemu mam szybki feedback.

Nie masz obaw, że niedługo sztuczna inteligencja będzie wykorzystywana do tworzenia książek?

Podobno już jest? Co jakiś czas słyszę o podobnych „afekach”. Pewnie będą takie próby. Ale z ciekawości poprosiłem chat GPT o stworzenie opowieści o elfie i Mikołaju i zaproponował mi strasznie głupią historię. Myślę, że Czytelnik wychwyci takie zabawy, a ich autorzy nie będą się cieszyć popularnością. Pamiętajmy, że AI tak naprawdę niczego nie tworzy, a jedynie klei dostępną materię. Nie ma fantazji, wyobraźni. Przynajmniej jeszcze! I oby tak zostało.

Kim jest Tomasz Rusek?

Kim jestem? Zwykłym człowiekiem. Nie ma we mnie nic niezwykłego. Jestem tatą, mężem, synem, bratem, fanem muzyki z lat 80. i 90., miłośnikiem kina, spacerów. Uwielbiam pływać, ostatnio także na SUP-ie. Niestety ominęła mnie miłość do biegania półmaratonów czy do crossfitu, więc niespecjalnie trzymam dietę. Im jestem starszy (a teraz mam 44 lata), tym bardziej czuję też, że nic nikomu nie muszę udowadniać. Prowadzę sobie nudne, spokojne życie i mam nadzieję, że takie będzie cały czas. Od ponad niemal 25 lat pracuję w „Gazecie Lubuskiej” i gdyby ktoś mi na początku tej przygody powiedział, że tyle tutaj będę, to bym nie uwierzył (śmiech).

FOT. MICHAŁ KORN

AUTOREKLAMA

0011427749

GAZETA LUBUSKA

do kupienia także w sieci



ZŁOTNIK - NAJPIĘKNIEJSZA WIEŚ REGIONU

W środę, dzień po tym, jak urząd marszałkowski ogłosił, że Złotnik to Najpiękniejsza Lubuska Wieś, pojechałam zobaczyć tę miejscowość w powiecie żarskim. Na tablicy ogłoszeń koło kościoła ktoś zostawił kartkę, że poszukuje tutaj domu lub mieszkania.

Eliza Gniewek-Juszczak

Ltrasy Zielona Góra - Żary skręca się w brukowaną drogę przez las. Na tle drzew i pól wyróżniają się wieże kościelne. Jedną z kościoła zbudowanego prawdopodobnie w XIV wieku, pozostającego tajemniczą ruiną. Druga - z kościoła neogotyckiego z XIX wieku. We wsi są przystanki bez bazgrołów. Wiele miejsc zdobią pomysłowe gazony z wrzosami. Przy domach stoją kolorowe dynie.

W domach firmy usługowe

- Złotnik, wieś jak złoto cenna, z tytułem pięknej - zagaduję mieszkańca, który zajmuje się ochroną karoserii samochodów. To pan Hubert, docenia swoją wieś, do której wrócił po pobycie za granicą. - Dużo ciekawych rzeczy się dzieje. Działają stowarzyszenia. Są rajdy rowerowe, różne wycieczki. W tę sobotę seniorzy jadą na jarmark do Wrocławia - mówi. - Z tego, co wiem, nazwa wsi przed wojną nie miała nic wspólnego ze złotem. Ale dobrze się tutaj żyje. Ludzie są bardzo fajni - zachwala. Od 7-8 lat prowadzi na wsi auto detailing. Podkreśla, że mieszkańcy wspierają lokalnych przedsiębiorców. - Tutaj chętnie wybiera się miejscowe firmy. Mamy wielu cieśli, dekarzy, murarzy, czyli takich, którzy oferują usługi z tradycyjnych zawodów - wymienia.

- Co się chce, to można u siebie na wsi załatwić - potwierdza Ewelina Nowak, która mieszka w Złotniku od dziewięciu lat. Z mężem kupili dom z 1911 roku i wyremontowali. Byli wtedy jedynymi nowymi mieszkańcami we wsi. W ostatnich latach wybudowało się bardzo dużo domów. - Cudownie się żyje. Jeżdżą wozy. Za domem pasą się krowy. Biega koń - opowiada i pokazuje ogrodzone jak dawniej, drewnianym płotem, pastwisko.

Górale Czadeccy zachwycają folklorem

- Mamy bardzo dużo organizacji: teatr dla dużych i małych, Koło Gospodyń Wiejskich, sto-



Dożynki w najpiękniejszej lubuskiej wsi

warzyszenie Złociaki. Jest orkiestra, a kiedyś były nawet cztery. Jak jest u nas festyn, to ludzie zewsząd zjeżdżają, bo wiadomo, że w Złotniku zawsze jest najlepsza impreza - podkreśla pani Ewelina. Chwali działalność Górali Czadeckich, którzy z pokolenia na pokolenia przekazują rodzinne tradycje z Bukowiny Rumuńskiej i Ukraińskiej i działają w zespole Dolina Nowego Sołonica. - Prowadzi go Kasia Bryjak, synowa pani Jadzi. Mają salkę wyremontowaną. Co weekend się spotykają, tańczą, śpiewają - opowiada.

Kiedy do wsi przyjechała komisja ocenić miejscowość, w sali wiejskiej odbyło się spotkanie z prezentacją różnych wydarzeń.

- Członkowie jury byli zachwyceni. Nawet sama byłam zaskoczona, ile się u nas dzieje - wspomina pani Ewelina.

We wsi są siłownie zewnętrzne, zadbane place zabaw. Działa biblioteka, której okna zdobią widoki wsi namalowane przez dzieci. Strażacy OSP właśnie przeprowadzili się do nowej siedziby. Są nie tylko wspólne zabawy, ale sprzątanie. - Gromadzimy się dwa-trzy razy w roku na pracach porządkowych. Jest bardzo fajnie. Ty-



Pani Ewelina chwali sobie życie w Złotniku

tuł nam się należał - mówi pani Ewelina.

Miejscowy ksiądz Mateusz

- A była pani u księdza? Jest niesamowity. Jeździ po wsi rowerem. Każdemu macha, jak ksiądz Mateusz - słyszymy we

ma przerwę między lekcjami religii w szkole w Żarach. - Oczywiście, to zaszczyt mieszkać w wiosce, która zachwyca nie tylko wyglądem, ale przede wszystkim gościnnością, tradycją i wspólnotą - zachwala przez telefon. Zapewnia, że każdy zakątek wsi ma swoją historię, a każda droga prowadzi do ludzi, którzy potrafią razem działać i tworzyć coś wyjątkowego. Jest szczerze dumny i przekonuje, że mieszkać w takiej wsi, to znaczy codziennie doświadczać piękna, nie tylko krajobrazu, ale zwłaszcza pracy ludzi, którzy czynią to miejsce wyjątkowym.

Drogi prowadzą do szkoły

- Pod względem infrastruktury nie można narzekać, jest asfalt w każdą stronę. Są chodniki. Jest bezpiecznie - mówi jeden z mieszkańców. - Najważniejsze, że droga nie jest przelotowa, to mamy spokój - dodaje inny.

- Jestem oczarowana tą miejscowością. Wjeżdżam codziennie rano i wita mnie piękny wschód słońca. Zjeżdżając z góry od strony Żar, widok jest imponujący. Przyjeżdżam do najpiękniejszej wsi województwa lubuskiego i robię to z największą przyjemnością, bo to jest malownicze miejsce - przyznaje Agnieszka Rydel, która dziewięć lat jest dyrektorem szkoły.

Liczba uczniów - 134, są ze Złotnika, Kadłubii i Lubomyśla.

- U nas wszystkie dzieci mówią do siebie po imieniu. My wszystkie dzieci znamy. Każda nowa osoba jest serdecznie witana. Niewątpliwie, nie mamy z nimi dużych problemów. Nasze dzieci są dobrze wychowane - zachwala dyrektorka. Zapewnia, że Złotnik to wioska o ogromnych tradycjach i z ogromną ilością działających organizacji, szkoła też jest jednym z miejsc, które służą integracji.

- Drugi rok z rzędu jesteśmy na pierwszym miejscu w gminie pod względem wyników z egzaminu klas ósmych. Jesteśmy bardzo dumni z naszych uczniów - podkreśla.

Złotnik słynie z gratar

- Gratar jest na każdym festynie. To frytki smażone na smalcu w półmisku na ogniu. Kolejki się ustawiają. Strażacy się tym zajmują. Na co dzień, kto ma miejsce na ognisko czy grill, też robi takie ziemniaki - wyjaśnia pani Ewelina i zachwala, że są pyszne. Na zabawach wiejskich zjeść tu można też mamaligę. To kasza kukurydziana odpowiednio przygotowana.

- Starsi tubylcy jeszcze gotują ją na obiad, młodszy rzadziej. Można jeść na słońce, albo na słono, jako dodatek do mięs - tłumaczy mieszkanka.

Wieś tylko na mapie?

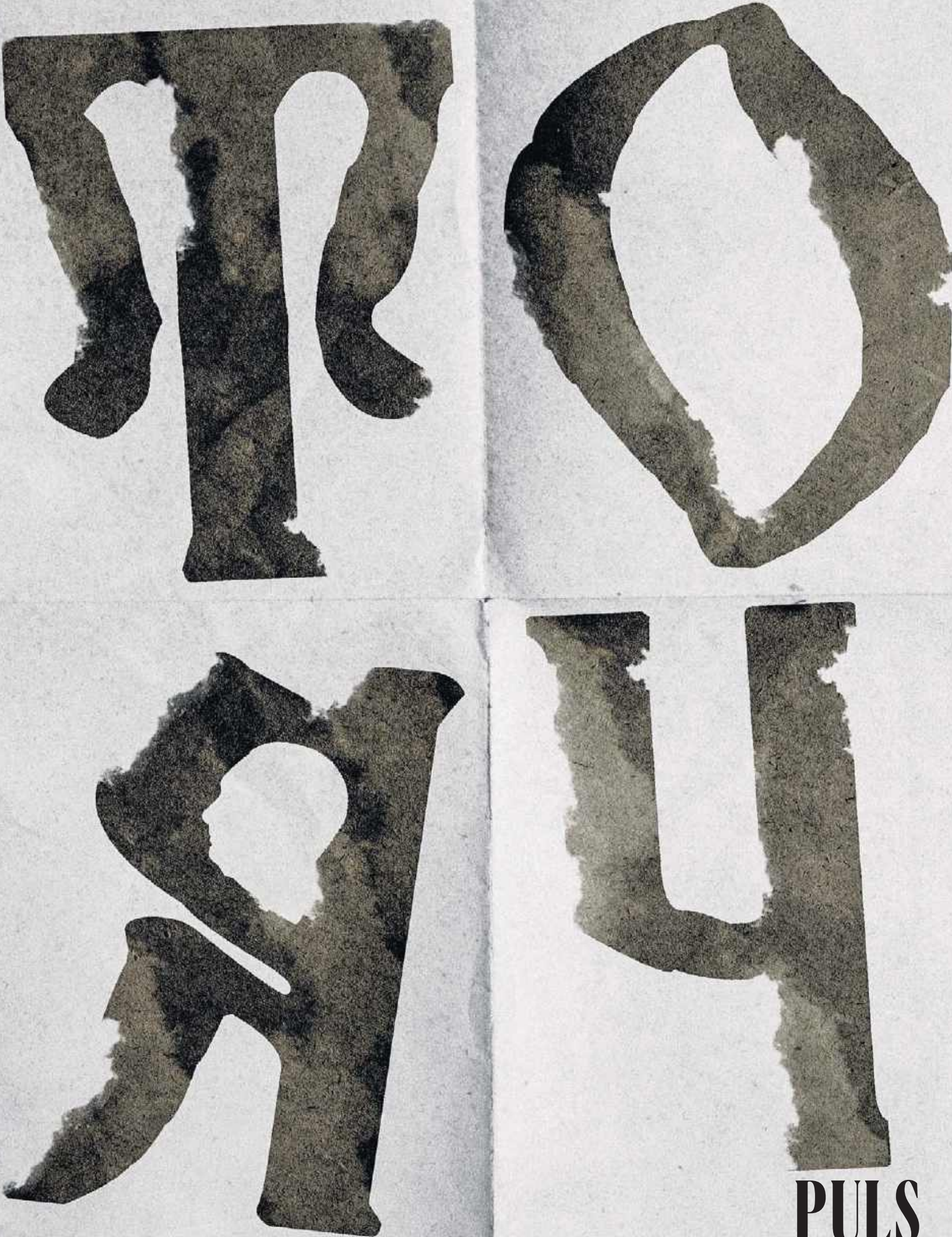
- Jak się żyje? A jak ma się żyć? Krowy, konia nie widać, gdzie tylko, niewiele. To już nie jest wioska, tylko na papierze chyba, na mapie - mówi mężczyzna, który na rowerze jedzie powoli w kierunku fermy drobiu. Obok szybko przebiega nóżkami rudy, kudłaty pies. - Sklepu nie ma. A z czego miał się utrzymać? Nastawiali niedaleko marketów. To same koszty utrzymania zżarły ten tutaj - mówi dalej. - Wioska wioską ma być. Niech tam sobie będzie najpiękniejsza. Niech się ludzi budują, ale taka polityka teraz jest, że wieś jest tylko mapie, bo mało kto trzyma jakieś zwierzęta. Tyle co dla siebie. Do 50 sztuk kur można mieć, ale więcej, to trzeba do weterynarii zgłaszać, kombinacje wielkie - żali się. Przypomina, że kiedyś w każdym domu była krowa, koń. A teraz?

- Z wioski i KRUS-nie da się żyć. Ludzie obrotni, to jakoś wieś wygląda. To już drugi raz mamy ten tytuł. Już w 2014 roku mieliśmy. Od tego czasu jeszcze więcej się zmieniło. Drogi zrobione, chodniki. Pod względem czystości wszystko dopięte. Ale produkcję ma może z pięć gospodarstw. Ludzie się budują, to się jeszcze wieś rozwinię, ale co dalej będzie? - zostawia mnie z tym pytaniem. - Jak ma pan na imię? - pytam jeszcze. Przekręca głowę. - Może Stanisław? - pytam. - Może - odpowiada i w końcu się uśmiecha.

33 wsie. Złotnik zwycięzca

Do konkursu, który zorganizował Departament Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze zgłoszono 33 lubuskie wsie. O werdyktie zdecydowała komisja, która odwiedziła sołectwa i oceniła estetykę i dbałość o ład przestrzenny, formy zaangażowania i integracji mieszkańców oraz działania podjęte na rzecz ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego. Na drugim miejscu znalazły się Cigacice, w gm. Sulechów, a na - trzecim Łągów w gm. Łągów. Wyróżnienia zdobyły: Santoczno, Gościszowice, Bukowice, Krzeszyce, Letnica, Rapice i Zielątkowo.

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

DR MICHAŁ PIEKARSKI: BIEDA-AGENCI Z TELEGRAMA. JAK ROSJA PROWADZI WOJNĘ HYBRYDOWĄ Z POLSKĄ

Rosja wie, że nie wygra z NATO w otwartej wojnie, więc uderza w coś, co ma znacznie słabszą obronę: w nasz strach i zaufanie do państwa. Atak na tory w Życzynie to kolejny szczebel eskalacji. Najgorsze może być dopiero przed nami – mówi dr Michał Piekarski, ekspert ds. terroryzmu i wojny hybrydowej

Anita Czapryn

Zacznijmy od tego, co w ostatnią niedzielę wydarzyło się na torach w Życzynie. Premier Donald Tusk napisał: „Niewykluczone, że mamy do czynienia z aktem dywersji”. Jak to wygląda z Pana perspektywy? Co jest najbardziej niepokojące: techniczny sposób uszkodzenia torów, moment, w którym do tego doszło, czy to, że znów mówimy o dywersji?

Przede wszystkim to, że doszło do udanego jednak, przynajmniej częściowo, ataku i to na infrastrukturę kolejową. Wcześniej mieliśmy do czynienia z sytuacjami, które były atakami o niższej skali, niż się spodziewaliśmy. Były to na przykład podpalenia obiektów, które w zasadzie w ogóle nie były jednoznacznie kwalifikowane czy identyfikowane jako akty dywersji. Pamięta pani hałą w Warszawie, która spłonęła? Przez pierwsze kilka dni krążyły różne podejrzenia: że to mógł być zwykły wypadek, że podpalenie, ale na tle kryminalnym, że to mogła być jakaś awaria. Nie określano tego jednoznacznie.

No właśnie, a okazało się, że doszło do podpalenia zleconego przez rosyjskie służby. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że za tym stali Rosjanie. Pojawiło się wtedy pytanie: o co im chodziło z tą hałą? Dopiero później wyszło na jaw, że jeszcze w 2022 roku był tam punkt pomocy uchodźcom z Ukrainy. I być może właśnie to sprawiło, że ten obiekt po prostu podpadł Rosjanom. W tym momencie możemy mieć gigantyczny problem, ponieważ część ataków hybrydowych, których się spodziewaliśmy, miała wyglądać inaczej. W 2022 roku w czasopiśmie „Terro-

ryzm. Studia, Analizy, Prewencja” napisałem artykuł o scenariuszu ataków terrorystycznych, nie hybrydowych, tylko klasycznych. Chodziło o to, że gdybyśmy mieli sytuację, w której ktoś używa typowego urządzenia wybuchowego, broni palnej czy uzbrojenia wojskowego, na przykład granatnika, albo gdyby przemycił do Polski przenośną rakietę przeciwlotniczą i zestrzelił wojskowy samolot przy lotnisku, to byłoby jasne, że są to działania dywersyjne prowadzone przez osoby z wykształceniem i wyposażeniem wojskowym. A tutaj okazało się, że mamy do czynienia z podpaleniami. I że Rosjanie używają do tych działań tzw. agentów jednorazowego użytku. Ja ich prywatnie nazywam bieda-agentami z Telegrama, bo to nie są osoby zwerbowane w typowy sposób. To nie są zawodowcy.

Kogo Rosjanie dziś werbują? Co takim osobom proponują?

Cały czas pojawia się ten sam zasadniczy scenariusz, który prawdopodobnie będzie się powtarzał. Osoby, które dokonywały tych podpałów czy innych czynów, to ludzie, którzy przede wszystkim pilnie potrzebowali pieniędzy. Nisko wykwalifikowani, zdesperowani, żeby dostać jakąkolwiek pracę. Nierzadko to osoby z jakąś przeszłością kryminalną albo takie, które z różnych powodów nie chciałyby mieć kontaktu z policją. Szukali więc pracy w rosyjskojęzycznym bąblu. Dlatego Telegram stał się tak popularnym kanałem rekrutacji. Zaczynało się od rzeczy drobnych: „Zrób 100 napisów na murze: NATO WON”, „Zrób zdjęcia czegoś”. Wiemy, że tego typu działania były prowa-

dzone nie tylko przeciwko Polsce, ale też przeciwko innym państwom NATO. W momencie, kiedy zaczynają się już pojawiać bardziej konkretne zlecenia - typu „podpal coś”, „pobij kogoś”, „zrób zdjęcia bazy lotniczej”, to taka osoba prawdopodobnie orientuje się, że zaplatała się w coś poważnego. Ale jednocześnie boi się, bo zaszła już tak daleko, że boi się z tym pójść na policję. I w tym momencie mamy ludzi, którzy są łatwi do pozyskania, łatwi do wykorzystania. A jeśli zostaną zatrzymani, to i tak nic istotnego nie powiedzą na przesłuchaniu, bo nic nie wiedzą. Zarazem są to osoby kiepsko wykształcone, kiepsko wykwalifikowane, które nadają się tylko do rzeczy prostych. Sam jestem ciekaw, jaki procent osób zwerbowanych w ten sposób faktycznie do czegośkolwiek się nadaje.

Chciałabym jeszcze wrócić do tego uszkodzonego fragmentu torowiska. Kiedy ludzie słyszą o takim zdarzeniu, często myślą najpierw, że to był wypadek, może czyjeś zaniechanie, może awaria. Po czym eksperci rozpoznają, że to było zaplanowane działanie?

Po prostu wygląd tego uszkodzonego fragmentu szyny nie pasował do typowych uszkodzeń. On wyglądał tak, jakby został wybity oddziaływaniem

jakieś siły poziomej, działającej z boku. Szyna, która pęka z przyczyn naturalnych, wygląda inaczej. I teraz widać eskalację. Mamy uderzenie w infrastrukturę ważną dla państwa, z ewidentnym zamiarem zablokowania ruchu na ważnej linii kolejowej. Nie wiemy, czy sprawcy brali pod uwagę, a potem godzili się na to, że na skutek ich działań może dojść do śmierci ludzi w pociągu pasażerskim, że może dojść do katastrofy kolejowej. W każdym razie jest to krok do przodu, jeśli chodzi o skalę i charakter tego rodzaju działań.

Na szczęście skończyło się bez ofiar. Rosjanie uważają, że była to udana dywersja? Bo mimo że fizycznie nic się nie stało, poczucie zagrożenia rośnie. Czy w Rosji wygrywają, nawet jeśli pociąg zdążył wyhamować?

Niestety, wygrywają tym, że po pierwsze w ogóle doszło do takiego ataku. Po drugie, mówimy o efekcie psychologicznym: rozmawiamy o tym zdarzeniu, ono jest medialne, głośnie. Z pociągów korzystają głównie setki tysięcy ludzi dziennie: dojeżdżają do pracy, na studia, do szkoły, jeżdżą na wakacje, niedługo będą jeździć pociągami na święta. I w tym momencie zostaje zasiane ziarno niepewności:

„Wsiadłam do pociągu, a co, jeśli na torach będzie bomba? Co, jeśli pociąg się wykołubi, bo ktoś o to zadbał? Co, jeśli pociąg nie dojedzie do celu, bo ktoś zerwie przewody sieci trakcyjnej?” Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, czyli dobra, które nam zapewnia transport, prąd, paliwo, gaz. Drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa. Proszę zwrócić uwagę: jesteśmy przyzwyczajeni, że pociągi jeżdżą w miarę punktualnie, że paliwo jest na stacjach, że mamy prąd i gaz, że w bankomacie są pieniądze, że działa cały system usług, który tworzą przedsiębiorstwa w kraju. Ale te przedsiębiorstwa, także prywatne, funkcjonują w przestrzeni, która jest w jakiś sposób chroniona i regulowana przez państwo. Ostatecznie to państwo jest podmiotem, który sprawia, że te wszystkie dobra i usługi do nas docierają. W tym momencie ktoś może powiedzieć: „Spójrzcie, państwo nie działa. Państwo nie zapewniło wam dóbr, do których jesteście przyzwyczajeni”. I wreszcie jest trzeci element, który już się uwidocznił. Proszę zobaczyć, że niemal natychmiast uruchomiły się znów konta w internecie powtarzające przekaz: „To Ukraińcy. To wszystko przez Ukraińców”. I pojawia się przeszeń, żeby wbijać klin między Polskę a Ukrainę.

Po podpaleniach, cyberatakach, zakłóceniach GPS mieliśmy też atak dronów. Chciałam zapytać o metody dywersyjne wobec państw NATO w ostatnim roku. Co nazwałby Pan dziś numerem jeden w arse-

nale Rosjan, tym najbardziej rozpoznawalnym w ich dywersyjnym menu?

Najgorsze jest to, że w tym menu nie ma jednego dania. Stosowane są bardzo różne środki: dezinformacyjne, działania w cyberprzestrzeni, zakłócanie systemów nawigacyjnych. Mamy dywersję i sabotaż, choćby zrywanie kabli komunikacyjnych. To także przełoty dronów; to, z czym my mierzyliśmy się we wrześniu, ale też to, co dotknęło Niemców czy Duńczyków; ataki na infrastrukturę krytyczną. W Polsce widzieliśmy próby sabotażu przy wykorzystaniu przesyłek nadawanych firmami kurierskimi, które prawdopodobnie mogły doprowadzić do katastrof lotniczych. Istotą wojny hybrydowej jest to, że nie koncentruje się na jednym sposobie działania. Można wybierać z palety środków i przetrzącać się pomiędzy nimi. Sam jestem ciekaw, czy to, że nie doszło teraz do katastrofy kolejowej, nie jest paradoksalnie sygnałem kontynuacji tego schematu: we wrześniu mieliśmy atak dronów, wcześniej dron, który, celowo lub nie, wybuchł po upadku na pole kukurydzy. Od września wszyscy mówią: „Drony, drony, musimy się chronić przed dronami, musimy zbudować mur antydronowy, musimy kupować sprzęt”. Drony są w centrum debaty publicznej. I w tym momencie, po dwóch miesiącach, Rosjanie mówią: „Dobrze, to teraz zaatakujemy kolej”. I przez kolejne dwa-trzy miesiące będziemy mówić o kolei. A potem okaże się, że coś wydarzy się na morzu, albo zostanie zaatakowana infrastruktura energetyczna czy paliwowa,

PRZED W SZYSTKIM, NIE NALEŻY SIĘ BAĆ. ROSJANOM CHODZI WŁAŚNIE O STRACH. A JEST RÓŻNICA MIĘDZY STRACHEM A PRZYGOTOWANIEM



FOT. PAP/WOTTEK JARGILO

Dr Piekarski: Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa

albo dojdzie do dużego cyberataku. Niestety, Rosjanie mogą tymi kartami grać na różne sposoby.

Chciałabym jeszcze wrócić do tych osób, które Rosjanie rekrutują przez media społecznościowe, przez Telegram. Co musi się dziać w głowie człowieka mieszkającego w Polsce, który przyjmuje takie zlecenia? Czy bieda jest głównym motywem, czy raczej brak wyobraźni, jeśli chodzi o konsekwencje? Bo trudno mi uwierzyć, że to fascynacja Rosją czy Putinem.

Myślę, że czynniki ideologiczne są na ostatnim miejscu. Na pierwszym jest chęć zarobku, na drugim brak poczucia więzi z państwem, w którym się aktualnie przebywa. Mam wrażenie, że to odgrywa istotną rolę, bo werbowane są osoby funkcjonujące w pewnej bańce. Po trzecie, to kwestia braku wyobraźni i braku świadomości konsekwencji. Tym bardziej, że w Polsce mieliśmy przez długi czas istotny problem: wyroki za szpiegostwo były bardzo niskie; można spotkać się z opinią, że wręcz skandalicznie niskie. Są takie przestępstwa, które nawet w środowisku kryminalnym są szczególnie pogardzane, jak przestępstwa wobec dzieci. A tutaj mamy sytuację, w której ktoś zgadza się na popełnienie czynu, który uderza w bezpieczeństwo państwa, ale nie ma świadomości, że konsekwencje mogą być dla niego bardzo poważne. Choć jestem ostatnią osobą, która chciałaby zastrzyc prawo tylko po to, żeby je zastrzyc, to moim zdaniem należy traktować akty dywersji jako przestępstwa o charakterze terrorystycznym ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jaki jest cel Rosji? Dlaczego oni to robią, co chcą w takim razie osiągnąć? Niektórzy analitycy mówią, że chodzi przede wszystkim o zastraszenie społeczeństw, żebyśmy nie udzielali pomocy Ukrainie.

Ukraina jest tylko jednym z elementów tej układanki. Proszę zwrócić uwagę na jedną bardzo istotną rzecz: w przypadku Rosji wiemy, że wykorzystuje ona przede wszystkim siłę zbrojną. Przez ostatnie 20 lat Rosja rozbudowywała swoje siły zbrojne, bo miała na to środki z eksportu gazu. Putin za te pieniądze kupował samoloty, czołgi, okręty, szkolił wojsko. Proszę pamiętać, że dekadę temu były takie czasy, że o mało co Francuzi nie sprzedali Rosji okrętów desantowych, Niemcy pomagali w budowie ośrodka szkolenia wojsk. Wtedy na to były pieniądze, a obraz Rosji w krajach zachodnich był zupełnie inny. Ale mimo tych wszystkich wysiłków okazało się, że reformy w armii rosyjskiej nie dały takich efektów, jakich Rosjanie się spodziewali. Oni mogli kupować samoloty i czołgi, ale bardzo często był to sprzęt opracowany jeszcze w latach 80. czy 90., za czasów Związku Radzieckiego, który dopiero po latach, gdy pojawiły się środki, wdrażano do produkcji. Kiedy Rosjanie próbowali zaprezentować nowy czołg, ten czołg w sposób spektakularny rozkraczył się na placu Czerwonym i wszyscy to widzieli. W tym momencie okazało się, że Rosjanie mają ogromne deficyty, jeśli chodzi o realną siłę militarną. W otwartej konfrontacji z NATO nie mieliby szans przetrwać militarnie. Tymczasem państwa sojuszu, zwłaszcza po pełnoskalowej agresji na Ukrainę, kiedy do NATO we-

szły Szwecja i Finlandia, zaczęły intensywnie kupować sprzęt i rozbudowywać armie. Już w latach 2021-2022 państwa NATO mogłyby wygrać z Rosją konwencjonalną wojnę, zwłaszcza na morzu i w powietrzu. Dysponujemy po prostu lepszym potencjałem technicznym. To, czego nam brakuje, to przede wszystkim liczebność i brutalnie mówiąc skłonność do ponoszenia ofiar. Rosjanie bez większych oporów szafują ludzkim życiem; widzimy to na Ukrainie. Ale jednocześnie warto zauważyć: nie byli w stanie tej Ukrainy podbić. Ich potencjał ma swoje granice. I właśnie w tym momencie sięgają po środki wojny hybrydowej, a nie po otwartą wojnę. Wiedzą, że nie wygrają frontalnego starcia, więc decydują się szkodzić w inny sposób, wykorzystując agentów jednorazowego użytku, ludzi werbowanych do aktów dywersji, do tego, co wprost można nazwać działaniami terrorystycznymi. I pojawia się pytanie: jak my na to odpowiemy?

Czy tego rodzaju działania hybrydowe mogłyby spowodować uruchomienie artykułu 5? NATO podkreśla, że atak na jednego członka jest atakiem na wszystkich, a nie „incydentem”. Jak Pan to widzi?

Problem polega na tym, że kiedy mówimy o artykule 5, to automatycznie dotykamy kwestii otwartej wojny z Rosją. I tu pojawia się zasadnicze pytanie: czy jesteśmy na to gotowi, przede wszystkim mentalnie i politycznie? Tym bardziej że w arsenale rosyjskiej wojny hybrydowej jest cały wachlarz narzędzi oddziaływania. Rosja potrafi pozorować działania i mówić: „To jakieś zamachy terrorystyczne, ale to we-

wnętrzna sprawa Łotwy, Litwy czy Estonii”. A nawet próbować obarczać odpowiedzialnością same państwa ofiary. Jestem w stanie wyobrazić sobie scenariusz dalszej eskalacji: w jednym z państw bałtyckich dochodzi do zamachu terrorystycznego wymierzonego w polityka, żołnierzy czy policjantów. Do ataku przyznaje się organizacja, która twierdzi, że w imieniu mniejszości rosyjskiej walczy z litewskim czy łotewskim nacjonalizmem, albo że jest to zemsta za to, że w II wojnie światowej Łotysze czy Estończycy wstępowali do formacji SS itd. Rosja może to wykorzystać jako broń: mówić, że to sprawy wewnętrzne tych krajów, że państwa mają swoje historyczne trupy w szafie. I rozmywać odpowiedzialność. W tym momencie poważną barierą jest też to, że aby uruchomić artykuł 5, potrzebna jest jednomyślność państw NATO. Tak długo, jak działania dywersyjne i terrorystyczne będą utrzymywane poniżej pewnego progu, może po prostu zabraknąć politycznej woli, by powołać się na artykuł 5. Tym bardziej, że mamy już historyczny precedens: w czasie zimnej wojny działania popinaczki terrorystycznych w Europie Zachodniej były inspirowane i wspierane przez blok wschodni.

To w takim razie, czy polskie służby kontrwywiadowcze i wywiadowcze mają Pana zdaniem zasoby adekwatne do skali zagrożeń?

Problem polega na tym, że jesteśmy państwem, które, jak się okazało, wydawało więcej na Instytut Pamięci Narodowej niż na służby specjalne. Natomiast faktem jest, że pewne zasoby mamy. Mamy służby spe-

cialne, mamy aparat policyjny, mamy formacje ochrony, jak choćby Służba Ochrony Kolei. Mamy policję, w tym jednostki antyterrorystyczne. Ten system istnieje. Tyle że system bezpieczeństwa przez bardzo długi czas budowaliśmy w warunkach względnego spokoju. Policja, proszę zauważyć, była formacją tworzoną przede wszystkim do zwalczania przestępczości kryminalnej i ochrony bezpieczeństwa oraz porządku publicznego. W tym pakiecie zadań nie było zwalczania dywersji. Policja ma do tego pewne środki, ale one są ograniczone. Podobnie inne formacje. Dlatego wiemy już, że do wsparcia służb cywilnych będzie wykorzystywane wojsko. I tu pojawia się problem. Przez ostatnie lata, przy każdym kryzysie, czy to kryzys na granicy, czy pandemia, czy powódź, czy ochrona mostów i infrastruktury krytycznej, czy teraz infrastruktury kolejowej, to natychmiast ktoś mówi: „Wyslijmy wojsko”. Tymczasem wojsko ma swoje zadania i swoje zasoby, które nie są niewyczerpalne. Jeśli skierujemy załogi śmigłowców do patrolowania linii kolejowych, pojawi się pytanie: dobrze, ale co z zadaniami, do których szkołą się na czas wojny? Proszę zwrócić uwagę: kiedy zdecydowano się wysłać wojsko do pomocy Straży Granicznej, okazało się, że na granicę jadą żołnierze z jednostek czołgowych, artylerzyści; personel, który nie jest szkolony do służby granicznej, tylko do wykonywania zupełnie innych zadań. W praktyce robiliśmy z czołgistów i artylerzystów najpierw żołnierzy oddelegowanych do wsparcia Straży Granicznej, doszkalając ich w pośpiechu do nowych zadań. Ten czas spędzali na granicy, zamiast szkolić się na swoim etatowym sprzęcie, do swoich podstawowych zadań.

Według ekspertów Rosja nas testuje. Sprawdza, jak daleko może się posunąć. Co, Pana zdaniem, jest jeszcze prawdopodobne? Z drugiej strony, czy widać po stronie Kremla jakieś hamulce? Czy na przykład odpowiedź NATO, jak to było w przypadku ataku dronami, studi ich zapal?

W przypadku dronów ograniczyliśmy się tak naprawdę do obrony. Niestety, jedynym realnym czynnikiem hamującym eskalację po stronie Rosji jest bieżąca kalkulacja polityczna: to, co im się w danym momencie opłaca z ich perspektywy. To, co jest możliwe technicznie, jest w praktyce niemal nieograniczone. Nie chcę brzmieć zastraszająco, ale proszę sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś podkłada ładunki wybuchowe pod linie energetyczne wychodzące z wszystkich najważniejszych warszawskich elektrocie-

płowni, a jednocześnie wysadza linie wysokiego napięcia doprowadzające prąd do Warszawy z Kozienic czy innych elektrowni w kraju. Technicznie odcięcie dużej aglomeracji od zasilania jest wykonalne. Mało tego, wiemy, że czasem wystarczy stosunkowo niewielka ingerencja w system, żeby doszło do poważnej awarii; tak było przy blackoucie w Hiszpanii. Wystarczy popsuć kilka elementów, żeby doprowadzić do efektu domina. Jeśli ktoś fizycznie niszczyłby infrastrukturę, przerywał linie energetyczne, to duże miasto może zostać w całości albo w części pozbawione prądu. To wywoła chaos. Jestem w stanie w taki kosztowny scenariusz uwierzyć, podobnie jak w dziesiątki innych możliwych zagrożeń. Obawiam się, że niestety najgorsze może być dopiero przed nami.

To jak się nie dać Rosji? Jak nie dać się zastraszyć i zmanipulować?

Przede wszystkim, nie bać się. Rosjanom chodzi właśnie o strach. A jest różnica między strachem a przygotowaniem. Trzeba zrobić kilka bardzo prostych rzeczy. Zastanów się, co może pójść źle i na co warto być przygotowanym. Wejść na stronę Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Od dawna jest tam dostępna instrukcja „Bądź gotowy” i trzeba się z nią zapoznać. Sięgnąć po nowy podręcznik, który ma być dostępny w internecie i rozsyłany do domów. Przemyśleć, jak będziemy się kontaktować z bliskimi, jeśli sieć komórkowa będzie przeciążona. Czy mamy w domu naładowane powerbanki? Czy mamy podstawowe zapasy? Zasada jest prosta: zastanów się, jakich dóbr i usług może nam okresowo zabraknąć: prądu, wody, łączności, gotówki i przygotować się na sytuację, w której ich dostawa będzie przerwana albo ograniczona. Zamiast żyć w lęku, możemy rozsądnie podnieść własną odporność.

CV



FOT. MATPRAS.

Dr Michał Piekarski
Adiunkt w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce. Ekspert ds. terrorystyki i konfliktów hybrydowych.

– Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie na całym świecie organizowana jest akcja Movember, która służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu. To bardzo dobry przyczynek do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do lekarza – mówi dr Anna Bonder-Nowicka, urolog

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

DR ANNA BONDER-NOWICKA: TERAZ MĘŻCZYŹNI WIEDZĄ, ŻE DOSTALI JEDNO CIAŁO I MUSZĄ O NIE DBAĆ

Według Ministerstwa Zdrowia rak gruczołu krokowego jest najczęstszym nowotworem złośliwym u mężczyzn chorujących onkologicznie. Tak, niestety.

Jeśli spojrzymy w statystyki i porównamy na przykład z tymi dotyczącymi raka szyjki macicy u kobiet, to one nie są korzystne dla mężczyzn. Około 18 tysięcy panów słyszy diagnozę, a 5 tysięcy rocznie umiera na raka prostaty.

Rzeczywiście, diagnozuje się mnóstwo przypadków. To są setki tysięcy mężczyzn, którzy dostają swoją diagnozę, i to na każdym etapie życia. Oczywiście, rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe. U tych mężczyzn chcemy wykryć raka gruczołu krokowego na jak najwcześniejszym etapie – ze względu na to, że to oni są najbardziej zagrożeni szybko postępującą chorobą, dającą przerzuty i wymagającą okaleczającego leczenia. Rak prostaty jest dla nas wielkim martwieniem, i dla naszych pacjentów również.

Mężczyźni z reguły dbają o swoje zdrowie czy przychodzą do lekarza dopiero jak coś zaczyna się dziać?

W tej kwestii dużo się zmieniło od czasu, kiedy byłam młodym, nieopierzonym lekarzem i mężczyźni trzeba było podstępem zaganiać na badania. Żona to robiła na zasadzie: „Chodź, pójdziemy, sprawdzimy, dlaczego tak kaszlesz. O! Zobacz, przy okazji urolog gabinet obok”. Teraz mężczyźni wiedzą, że dostali jedno

ciało i muszą o nie dbać. Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie jest na całym świecie organizowana akcja Movember. Ona ma swoje odpączkowane różne fundacje, które prowadzą de facto tę samą działalność, czyli zwiększanie świadomości zdrowotnej mężczyzn, profilaktyka nowotworów, dbanie o ich zdrowie psychiczne – tutaj też jest jeszcze dużo do zrobienia – więc taki listopad, który służy, by przywrócić się męskiemu zdrowiu, jest bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa.

Movember, o którym Pani wspomniała, w Polsce funkcjonuje od 2014 roku. Czy mężczyźni robią wspólnie wypad na badania profilaktyczne, tak jak robią to kobiety na przykład przy badaniu jajników?

Bardzo bym chciała, żeby to się działo, ale niestety tak nie jest. Widać ten kontrast bardzo. W październiku mamy miesiąc świadomości żeńskich nowotworów i rzeczywiście kobiety przychodzą grupami. Zbierają się siostry, przyjaciółki i koleżanki. One siedzą razem przed gabinetem, plotkują, śmieją się, wspierają się wzajemnie, jeżeli w badaniu wyjdzie cokolwiek nieprawidłowego. Ja to widzę i bardzo bym

chciała, żeby te grupy krzesełek, które są przed gabinetami ginekologów w październiku, przesunąć pod gabinet urologa, w nadziei na to, że mężczyźni będą przychodzić grupami. Natomiast do gabinetu urologa przyjdzie ojciec z synem i to jest super, przyjdzie kolega z przyjacielem, pod warunkiem że któryś z nich zetknął się z rzeczywistością mężczyzny, który zachorował na raka jądra.

Rak prostaty nie daje żadnych objawów. Jakie badania powinno się wykonywać profilaktycznie?

Rak prostaty przez bardzo długie miesiące i lata nie daje żadnych objawów, dlatego tak mocno naciskamy na badania przesiewowe i akcje profilaktyczne. Bo profilaktyka nie jest kosztowna ani nie jest skomplikowana. W tej chwili podstawą naszego działania screeningowego jest badanie palcem przez odbytnicę i czynnik PSA z krwi, który pozwala oszacować ryzyko wystąpienia raka prostaty. Żadna z tych metod nie jest doskonała i nie może funkcjonować samodzielnie. PSA nie wskazuje jednoznacznie na nowotwór, tylko wskazuje na to, że podrażniona jest tkanka prostaty. A ona może być podrażniona w wyniku zapalenia czy drażnienia mechanicznego; nawet stosunek seksualny w krótkim czasie przed pobra-

niem krwi sprawi, że ten wynik nie będzie wiarygodny. Dlatego uzupełniamy ten wynik przez badanie palpacyjne. Nowotwory prostaty rozwijają się zwykle głównie w jej zewnętrznej części, czyli tej, którą przylega do ściany odbytnicy. Czułość palca badającego jest bardzo wysoka, dlatego nawet niewielkie zmiany jesteśmy w stanie wy badać na bardzo wczesnym etapie. To jest bardzo proste badanie i nie jest bolesne, nie jest obciążające. Trzeba się po prostu przemóc, żeby przyjść do lekarza i trzeba to robić w regularnych odstępach czasu.

Badanie ginekologiczne też nie należy do najprzyjemniejszych, a jednak kobiety chodzą się badać częściej niż mężczyźni.

Oczywiście. Kobiety mają inną motywację. Muszą mieć pod kontrolą swoją płodność, ponieważ ona wpływa na całe ich życie i funkcjonowanie. U mężczyzn tego czynnika nie ma. Mimo to, to właśnie partnerka często jest tym motorem, który stoi za tym, że mężczyzna zjawia się w gabinecie urologa. I bardzo dobrze.

Kiedy mężczyźni powinni zacząć badać gruczoł krokowy?

Przyjmujemy, że po 50. roku życia każdy mężczyzna powinien zjawiać się w gabinecie uro-

loga przynajmniej raz w roku, raz na dwa lata. Wyjątkiem są mężczyźni, u których występowały u licznych członków rodziny nowotwory o dużym stopniu złośliwości i występowały w młodym wieku u członków rodziny. U tych pacjentów zaczynamy działanie profilaktyczne już w 45., a czasami nawet 40. roku życia. I ma to sens.

W takim razie co sprzyja rozwojowi raka prostaty?

Chcielibyśmy to wiedzieć. Na pewno sprzyja PESEL. Natura nie przewidziała, że będziemy żyli dłużej niż 40 lat. Przyjmuje się więc, że nowotwór prostaty jest zmianą degeneracyjną. Na pewno korelacja genetyczna ma tutaj znaczenie. Długo podejrzewano, że na raka prostaty wpływa stopień nasłonecznienia, częstość wytrysków, niedobory witaminy D, ale to są mało istotne czynniki. Ich wpływ na częstość występowania raka prostaty nie jest aż tak widoczny, jak na przykład raka płuc. Wiemy o tym, że rak płuc w głównej mierze jest nowotworem tytoniozależnym. Wiemy, że odsunięcie całkowicie narażenia na czynniki pochodzące z dymu papierosowego radykalnie zmniejszają wystąpienie raka płuc. W przypadku raka prostaty nie mamy jednego czynnika, który mógłby nam pomóc w zapobieganiu powstawania go.

Zapytam inaczej. Kobiety, by utrzymać na przykład hormony tarczycy w ryzach, uprawiają sport, zdrowo się odżywiają, przyjmują suplementy. Czy ruch wpływa dobrze na gruczoł krokowy u mężczyzn? Zdecydowanie. Oceniamy, że unikanie otyłości, dieta śród-

ziemnomorska z ograniczeniem tłuszczów i białka zwierzęcego, unikanie alkoholu, unikanie palenia papierosów i częsta aktywność seksualna zmniejszają ryzyko wystąpienia raka prostaty. Łącznie, jako mechanizm zdrowego stylu życia. Ilość wytrysków w badaniu została oceniona, że mężczyźni, którzy mają ich 21 w miesiącu, mają zmniejszone ryzyko raka prostaty o 20 procent. Tylko mówimy o przedziale wiekowym, który rozciąga się na dziesiątki lat. Trudno jest oczekiwać od każdego mężczyzny, żeby praktycznie codziennie miał wytrysk. To nie jest efektywne.

A co jest?

Dużo bardziej efektywne jest screeningowe badanie mężczyzn, tak żeby ewentualne zmiany wykryć w miarę na jak najwcześniejszym etapie. Wtedy, mając do czynienia z kilkumilimetrową zmianą nowotworową w prostacie, jesteśmy w stanie zdecydować, czy jest sens mężczyźnę w ogóle leczyć, ponieważ wiemy o tym, że rak prostaty rozwija się w bardzo długim czasie i wcale niewykłuzona jest sytuacja, kiedy mężczyzna będzie żył zupełnie swobodnie, nie przejmując się niczym, i przez dziesiątki lat nie będzie potrzebował żadnego leczenia z powodu raka prostaty, ponieważ zmiana, którą u niego wykryto, jest o średnim stopniu złośliwości. Dlatego wiedząc o tym, że będzie rozwijała się przez długie lata, odraczamy interwencję w obrębie prostaty do czasu, aż pojawią się jakiegokolwiek wskazania, żeby mężczyźnę leczyć. Jest to zdecydowanie uzasadnione, udo-

JEŻELI WYKRYJEMY NOWOTWÓR PROSTATY NA BARDZO Wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne, mamy wiele metod postępowania



FOT. 123RF

Dr Anna Bonder-Nowicka: Rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych mężczyzn ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe

cane przez europejskie guidelines, czyli wytyczne postępowania. Tworzy je europejskie towarzystwo urologiczne i obowiązują wszystkich europejskich urologów. Jeżeli wykryjemy nowotwór prostaty na bardzo wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne. Mamy dużą szufladę, w której jest zgromadzone wiele metod postępowania.

Jakie to metody?

Możemy pacjentowi zaproponować baczność obserwację. Polega to na tym, że raz lub dwa razy w roku pacjent ma wykonywanie badanie PSA. Tanie, powszechnie dostępne. Przy najmniej raz w roku zjawia się u swojego urologa, żeby zostać zbadanym i w regularnych odstępach czasu, na przykład co dwa lata, ma wykonywany rezonans magnetyczny, który daje nam bardzo dobry wgląd

w to, jak zachowują się zmiany, które już raz zostały w prostacie wykryte, i czy pojawiają się w niej kolejne. Inaczej ma się sytuacja, kiedy pacjent jest młody, na przykład 45-50 letni, a zmiana, którą u niego wykryto, ma średni stopień złośliwości, a co gorsza, ma duży stopień złośliwości - musimy już takiego pacjenta aktywnie leczyć. W zależności od położenia i wielkości zmiany w gruczole krokowym możemy zaproponować terapię fokalną, które oddziałują wyłącznie na ognisko nowotworu. Prostate pozostaje niezmieniona, a nasze oddziaływanie służy temu, żeby „zamordować” tylko ognisko nieprawidłowych komórek, które wykryliśmy w badaniach. Po takim postępowaniu mężczyzna funkcjonuje tak samo. Ryzyko nietrzymania moczu i zaburzeń erekcji, które są standardem w le-

czeniu radykalnym, jest ekstremalnie małe. Jeżeli wiek czy stan zdrowia pacjenta nie pozwalają na takie oszczędzające leczenie, wtedy proponujemy leczenie radykalne, czyli operację usunięcia gruczołu krokowego wraz z ogniskiem nowotworu albo radioterapię radykalną. Ona służy temu, żeby naświetlić ognisko nowotworu wraz z całą prostatą i w ten sposób zatrzymać jej postęp.

Jakie są plusy i minusy tych radykalnych działań? Czego najbardziej obawiają się mężczyźni?

Nietrzymania moczu. Jest to czynnik, który będzie wpływał na całe ich funkcjonowanie. Nietrzymanie moczu jest typowym powikłaniem u mężczyzn, którzy mają dużą masę guza, zwłaszcza jeśli ona jest w okolicy szczytu prostaty. Operujący lekarz stara się wów-

czas usunąć wszystkie komórki nowotworu. Im bardziej zaawansowany wiek pacjenta i mniejsze doświadczenie ośrodka, w którym operacja jest wykonywana, to te wszystkie czynniki będą się składały na to, że ryzyko nietrzymania moczu będzie większe i wiemy to z badań. Dlatego jeżeli mężczyzna decyduje się na operację usunięcia prostaty, po pierwsze wybieramy dla niego ośrodek z dużym doświadczeniem, po drugie wybieramy dla niego operatora z dużym doświadczeniem, a po trzecie staramy się uruchomić rehabilitację przedoperacyjną. Służy ona temu, żeby mężczyzna, zanim jeszcze w ogóle znajdzie się na sali operacyjnej, spotkał się z fizjoterapeutą, który nauczy go, jak zidentyfikować mięsień zwieracza cewki moczowej i nauczy go efektywnie ten mięsień ćwiczyć. Drugim przeraża-

jącym aspektem leczenia okaleczającego raka prostaty są zaburzenia erekcji. Prostate otoczona jest przez sploty nerwowe, które są odpowiedzialne za wystąpienie prawidłowego wzwodu i ejakulacji. W prawie 80 procentach przypadków zdarza się, że to unerwienie nie może zostać zachowane, dlatego mężczyzna po operacji prostaty, a w pewnym czasie po radioterapii radykalnej, będzie rozwijał zaburzenia erekcji. I teraz chciałabym, żeby to dobrze wybrzmiało - to nie jest kwestia typu koniec świata. Mężczyźni, którzy mają zaburzenia erekcji na skutek leczenia onkologicznego, operacji czy radioterapii, mogą dostać aktywne leczenie. To znaczy mogą mieć na przykład wszczepiony implant penisa, który pozwoli im w zupełnie naturalny i satysfakcjonujący sposób potrzymać aktywność seksualną do późnych lat.

Skoro wywołała Pani temat zaburzeń erekcji, ostatnio przeczytałam, że zaburzenia erekcji są chorobą cywilizacyjną. Czy to prawda?

Problemy z erekcją są absolutnie powszechne. A ponieważ zaburzenie erekcji to nie choroba, a objaw tego, że z męskim organizmem dzieje się coś nieprawidłowego, to zazwyczaj wymagają one dość intensywnej diagnostyki i leczenia zgodnego z przyczyną, która spowodowała zaburzenie erekcji. Wraz z postępującym wiekiem, kiedy u naszych pacjentów nasila się wielochorobowość, nakładają się na siebie różne problemy zdrowotne. Zaburzenia erekcji mogą być tym czynnikiem, który pokaże, że pacjent wymaga interdyscyplinarnego leczenia, które pozwoli u niego spowolnić komplikacje zdrowotne. Zaburzenia erekcji, zwłaszcza pochodzenia krążeniowego czy naczyniowo-sercowego, są dla nas szczególnie ważne, ponieważ miażdżyca - cichy zabójca pacjentów - przez bardzo długi okres rozwija się zupełnie bezobjawowo. Płytki miażdżycowe w naczyniach powodują ich stopniowe utwardzenie i stopniowe zmniejszanie ich światła. Spada wtedy przepływ i zaburzenia erekcji pojawiają się jako pierwsze u takich mężczyzn, ze względu na to, że naczynia zaopatrujące penis są od trzech do czterech razy węższe niż te, które zaopatrują serce. Jeżeli zareagujemy na zaburzenia erekcji w wieku 40-50 lat, będziemy pacjenta aktywnie leczyć, zapobiegać dalszemu postępowi miażdżycy, to jesteśmy w stanie zapobiec również ostrym zdarzeniom sercowo-naczyniowym. Czyli zapobiegać zawałom, udarom, i dzięki temu mężczyzna zachowa nie tylko swoją aktywność seksualną, ale też będzie żył.

Tytułem końca naszej rozmowy. Zastanawiam się, kiedy będą dostępne dla mężczyzn metody antykoncepcji - mam tu na myśli na przykład implant domięśniowy.

Obecnie cztery preparaty są badane pod kątem bezpieczeństwa, działań niepożądanych i skuteczności. Myślę, że przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na ich wdrożenie do powszechnego użycia. Dla mężczyzn, którzy nie decydują się na używanie prezerwatywy z jakiegokolwiek powodu, w tej chwili najpopularniejszą metodą antykoncepcji jest wazektomia. To przecięcie nasieniowodów, co sprawia, że w ich nasieniu nie pojawiają się już żywe plemniki, a samo nasienie pozostaje dokładnie takie samo. Podobnie jak popęd seksualny, jakość trwania stosunku, jakość erekcji - wszystko zostaje takie samo. To długotrwała metoda antykoncepcji, w pełni odwracalna. Pozwala mężczyznom mieć pod kontrolą swoją płodność.

Dużo mężczyzn decyduje się na wazektomię?

Cała masa. Zwłaszcza ci, którzy już mają 45 lat, „wszystkie dzieci w domu”, związek też jest docelowy i to im pasuje. Pozostaje kwestia, czy zgadzać się na to, że jego partnerka będzie teraz przez naście lub dziesięć lat stosować hormonalną antykoncepcję i ponosić związane z tym różnorakie konsekwencje, nie tylko finansowe, ale również biologiczne dla swojego organizmu, czy zdecydować się na wazektomię, która trwa 20 minut, płaci się za nią raz i efekt jest docelowy na całe życie. Biorąc pod uwagę taki rachunek zysków i strat, trudno znaleźć jakiegokolwiek uzasadnienie dla stosowania wieloletniej hormonalnej antykoncepcji.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Bonder-Nowicka
Ordynator Oddziału Urologii Szpitala Praskiego. Absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie. Ukończyła również studia podyplomowe na kierunku seksuologia kliniczna (Szkoła Wyższa Psychologii Klinicznej). Członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego i European Association of Urology.

MAREK SZYMAŃSKI: JANOSIKA POWIESZONO DWA RAZY

– Napisałem, że kiedy na haku wieszano Janosika, równocześnie powieszono Marka Perepeczkę – Marek Szymański, autor biografii „Samotność Janosika” opowiada o aktorze, który „nie mieścił się w kadrze”, zjadał samotność i do końca był wierny swojej żonie Agnieszce

Anita Czapryn

Kiedy pracował Pan nad książką „Samotność Janosika”, to w którym momencie zmieniła się Panu optyka z Janosika – legendy na Marka Perepeczkę – człowieka? Czy może od początku chciał Pan uchwycić w nim nie tylko legendę?

Od początku widziałem w nim człowieka, który był uwikłany w jakiś wewnętrzny dramat. Tak go postrzegałem.

Skąd się wzięło to postrzeganie?

Poniekąd, tak jak wszyscy, wiedziałem, jakie miał pokrętne losy. Najpierw w „Panu Wołodźjowskim” był młodym Nowowiejskim, potem kilka głównych ról jeszcze przed „Janosikiem”, wreszcie sam „Janosik” i eksplozja sławy. A potem nagłe zniknięcie z ekranu. W końcu wyjechał do Australii, a kiedy wrócił, był już bardzo otyły. Wiadomo było, że z Perepeczką coś się wydarzyło. Czułem, że przeżywał jakiś dramat. Długo nie mógł się w Polsce odnaleźć. Później przyszedł ten jego, można powiedzieć, chwalebny powrót, gdy został dyrektorem teatru w Częstochowie. Od początku wiedziałem też, że oś opowieści musi się snuć wokół „Janosika”, bo to był szczyt jego popularności. Ale równocześnie miałem świadomość, że muszę opowiedzieć o całej złożoności tej postaci. Przed podjęciem tego zadania nie znałem szczegółów, ale wiedziałem, że coś się po drodze wydarzyło. Dopiero wraz z kolejnymi wywiadami, zbieraniem materiałów, ta prawda o Marku Perepeczce zaczęła mi się układać w jakąś całość. Widziałem go tak, jak chyba pół Polski, że Janosik z ekranu jest jednocześnie taki sam w rzeczywistości. Że bije szlachetnością. Zanussi powiedział mi, że obsadził Marka w „Górach o zmierzchu” właśnie dlatego, że z Perepeczki biła we-

wnętrzną porządność, szlachetność.

Biografia Marka Perepeczki powstała 20 lat po jego śmierci. W Panu też musiało coś dojrzeć, żeby się w ogóle tym tematem zająć. Dlaczego ta książka wyszła dopiero teraz?

Dobre pytanie. Janosik z mną chodził. Wcześniej napisałem książkę, która była opowieścią o miejscach filmowych: „Polska na filmowo”. Na jej okładce był właśnie Janosik. Chodził więc z mną od dawna. O „Samotności Janosika” jeden z recenzentów napisał, że powstała „na nucie nostalgii”. I to jest chyba istota wszystkiego. Bo rzeczywiście jest w tym moja tęsknota, powrót do lat, kiedy dorastałem, a Janosik był moim szlachetnym bohaterem. Jako chłopak byłem w niego wpaptrzony. To był męski bohater, a zarazem dobry i sprawiedliwy. Myślę, że chodzi też o tęsknotę za kinem tamtego czasu, za bohaterami jednoznacznie pozytywnymi, dobrymi. Może dziś trochę mi tego w kinie brakuje. Ta książka była więc nostalgiczną podróżą do czasów młodości, a Marek Perepeczko był wtedy, w latach 70. i 80. bohaterem wielu młodych Polaków. Można powiedzieć, że w jakimś sensie kształtował pokolenia. Podobnie zresztą jak Magda Zawadzka, Daniel Olbrychski czy Jan Englert, których także przepitywałem o Marka Perepeczkę.

Od razu się wtrąć: co w wywiadach tych ikon ekranu najbardziej Pana zaskoczyło?

Oni wszyscy opowiadali o Marku podobnie: że był porządnym, dobrym człowiekiem, że nigdy nie był wojownikiem, nie walczył o siebie. Może to była jego wada, a może po prostu cecha; trudno to oceniać w kategoriach pejoratywnych. Wszyscy mówili o nim jako o dobrym, wrażliwym

człowieku, który nie pił, nie palił, nie romansował. Zawsze był osobny i to jest bardzo ważne. Zawsze trochę szedł pod prąd. Już w szkole teatralnej buntował się przeciwko niektórym profesorom, bo uważał, że coś jest bez sensu. Dlatego na pierwszym roku wyleciał, po konflikcie z panią profesor od rytmiki. Ale jednocześnie był znany z tego, że uprawiał sport, dbał o formę, nie sięgał po używkę.

Pionier kulturystyki!

Na pewno pierwszy kulturysta wśród aktorów. I bardzo ostrożny, jeśli chodzi o jakiekolwiek używki. Dlatego tak mnie rozbawiła anegdota, którą opowiedział mi Daniel Olbrychski: „Wchodzi Perepeczko do cukierni Bliklego w Warszawie, kupuje pączka z adwokatem i wychodzi pijany” (śmiej). To był taki ciepły, żartobliwy obraz Perepeczki. Natomiast najbardziej uderzyła mnie inna historia, którą Daniel opowiedział przy okazji filmu „Piłat i inni” Andrzeja Wajdy, kręconego dla zachodniemieckiej telewizji.

Opisał Pan to w książce. Jak Perepeczko poszedł do kasyna.

Właśnie. Wątek kasyna był dla mnie zaskakujący. To słynne kasyno było w Wiesbaden. Daniel Olbrychski był zaskoczony, że Marek tak dał się wciągnąć w grę. Przegrał wtedy wszystko, co miał. Daniel Olbrychski opowiadał mi, że próbował go odciągnąć od stołu, mówił: „dość”. Ale Marek się

nie dał. Spłukał się do zera. I wtedy Olbrychski powiedział mi: „Wie pan, lepiej wtedy zrozumiałem, dlaczego on tak obsesyjnie nie palił papierosów i nie pił alkoholu. Być może zdawał sobie sprawę, że miał ciagoty do popadania w nałogi? To był właściwie jedyny incydent, który odbiegał od wzorcowego wizerunku Marka. Później popadł w inne uzależnienie: od jedzenia. Miał tendencję do tycia, ale szczególnie po powrocie z Australii zaczął bardzo mocno przybierać na wadze. Dużo jadł.

Zajadał problemy?

Dokładnie. Ja też tak to podsumowałem i część moich rozmówców również o tym mówiła. On ewidentnie zjadał problem, zjadał swoją wewnętrzną samotność. Samotność, która zresztą znalazła odbicie w tytule książki. Właściwie on całe życie czuł się samotny, niedoceniany jako aktor. Myślę, że przede wszystkim był sfrustrowany tym, że jego związek z żoną, Agnieszką Fitkau-Perepeczko, nie układał się tak, jak by chciał.

Pojechał do swojej żony, do Australii. Planował zostać pół roku, a został kilka lat. Co tam się wydarzyło?

Trudno wejść w psychikę człowieka. Mogę to oceniać tylko na podstawie jego zachowań i tego, co mówili mi ludzie w Australii. Byłem chyba pierwszą osobą, która tak en bloc, całościowo opisała jego tamtejszy pobyt. Wcześniej

wiedzieliśmy o tym w szczątkowej postaci. Dotarłem do różnych źródeł, a przede wszystkim do ludzi. Do przemilego, bardzo dobrego człowieka, jezuitę, księdza Wiesława Słowika, przewodnika Polonii w Melbourne i w stanie Wiktorii. Kiedy trafiłem na ojca Słowika, otworzył mi oczy na Marka, na to, co się z nim działo. Udostępnił mi kontakty do jego znajomych. Zaczniemy od tego, że ojciec Słowik uważał, iż Marek był w Australii szczęśliwy. Że tam się spełniał, w tym sensie, że założył teatr amatorski, wystawiał Witkacego i klasyczne sztuki, jak „Uciekla mi przepióreczka”. W pewnym okresie rzeczywiście jakoś się tam odnalazł i miał czas, w którym czuł się szczęśliwy. Natomiast cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował. Marek nie mógł się w Australii odnaleźć jako aktor. Za słabo znał angielski, miał słowiański akcent, a do tego, jak już mówiliśmy, nie był „fajterem”, nie walczył o siebie. To bardziej Agnieszka walczyła o niego, niż on o siebie. Poza tym tęsknił za Polską. Był wrośnięty w Polskę. To był wielki patriota. Nie z tych, co wciąż o tym mówią, ale taki, który bardzo przeżywa, prowadzi dyskusje, myśli o kraju. Był zrośnięty ze swoim mieszkaniem na Walicowie, ze swoim ulubionym fotelem, z takim trochę mieszczkańskim życiem: że zapali cygaro, bo cygaro czasem popalał, że napije się odrobiny wina. To były jego nie-liczne, niewinne „nałogi”. Parzył sobie herbatę w rosyjskim czajniczku, słuchał płyt, a miał ogromny zbiór jazzu i muzyki klasycznej. To był jego świat. Czytał książki. Był wielkim erudyty.

Jaki był prywatny koszt tego, że został Janosikiem? Że przyjął rolę, z której potem trudno było mu wyjść?

Napisałem, że kiedy wieszano Janosika na haku, równocześnie powieszono aktora Marka Perepeczkę. Że to była egzekucja nie tylko Janosika, ale i egzekucja Marka Perepeczki jako aktora. I coś w tym było z prawdy.

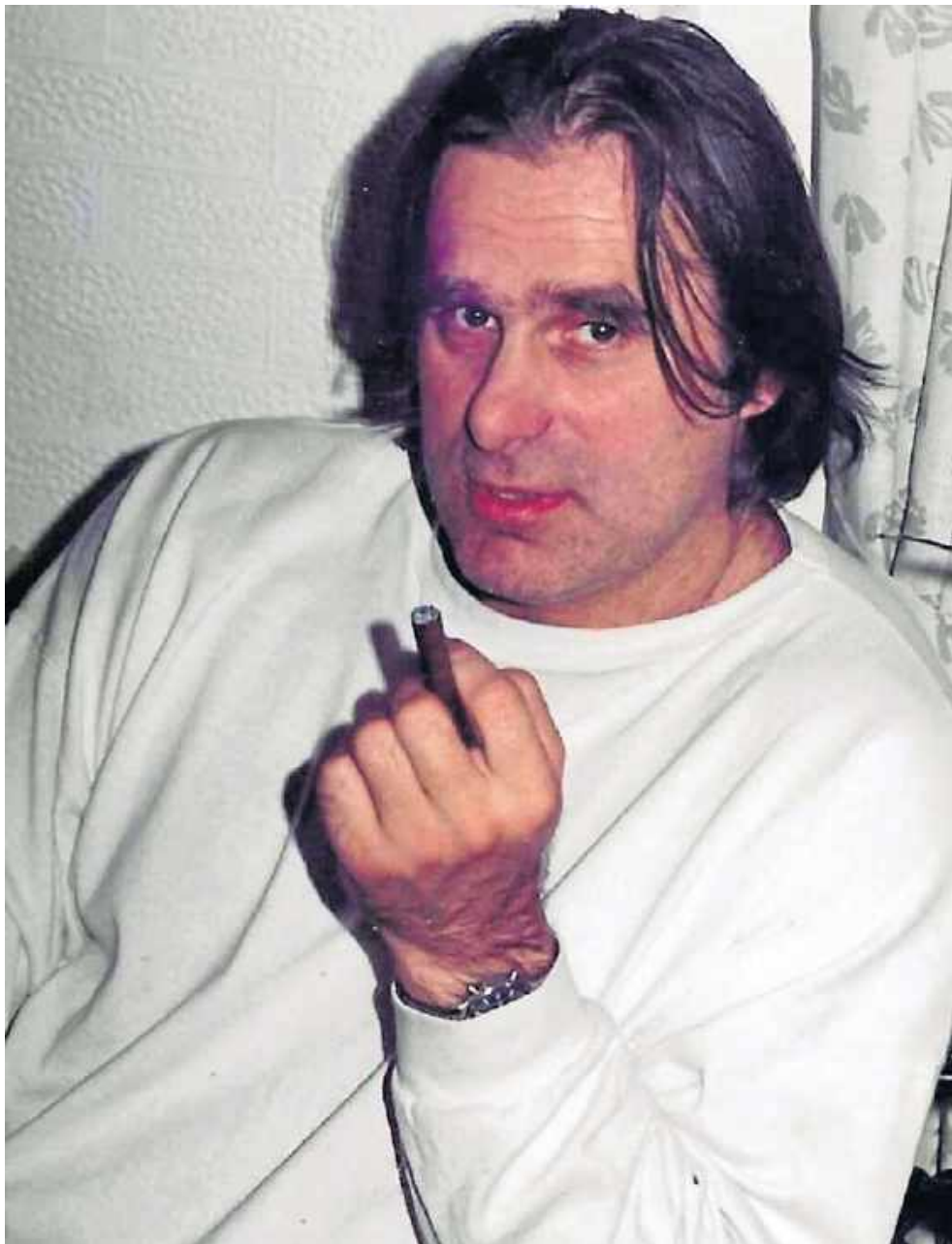
A może to reżyserzy nie mieli na niego pomysłu?

To również. Ale trzeba pamiętać, że wtedy nie kręciło się wiele filmów. Marek Perepeczko idealnie nadawał się do kina przygodowego, a filmów przygodowych w tamtym czasie prawie nie było. W okolicach „Janosika” powstały jeszcze „Czarne chmury”, a potem, jeśli chodzi o kino przygodowe, zrobiła się biała plama. Do tego dochodził klimat epoki; to był czas kina moralnego niepokoju, filmów intelektualnych, adresowa-

nych raczej do intelektualistów. Marek w takie role się nie wpisywał. Miał epizody, ale żadnej dużej, wiodącej roli. Myślę więc, że złożyło się na to kilka rzeczy: jego aktorskie emploty, bardzo silne skojarzenie z Janosikiem, fakt, że kino przygodowe nie było wtedy modne, oraz jego własna wrażliwość. To razem dało efekt: brak ról. To były w dużej mierze przyczyny obiektywne, zewnętrzne. Ewa Wiśniewska powiedziała mi kiedyś, że Marek nie mieścił się w kadrze. I można to potraktować i dosłownie, i symbolicznie: trudno go było „skadrować” na potrzeby naszej kinematografii. Jan Englert powiedział mi o nim bardzo trafną rzecz: że to był mężczyzna na dwa tapczany, a tak wtedy mówiło się o facetach, którzy grają samym sobą, samą swoją obecnością na ekranie. Ale reżyserzy naprawdę nie mieli na niego pomysłu. Marek zamknął się wtedy w sobie. Trochę zarabiał na populamoci Janosika, jeździł na spotkania, recitale, korzystał z tego, że ludzie wciąż kochali tę postać. Po „Janosiku” nie chciano go jednak także w klasycznym teatrze. W Teatrze Komedia nie przedłużono z nim etatu. Nie miał możliwości powrotu na rynek. Na pewno był zagubiony. A przy jego charakterze, zamykał się coraz bardziej. No i historia z Agnieszką, która miała zupełnie inny temperament niż Marek. Szukała dla siebie miejsca, nie znalazła go jako aktorka, więc próbowała w modelingu. Wyjechała do Australii z biletem w jedną stronę w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym. To tym bardziej podłamało Marka. Wajda doradził mu, żeby na jakiś czas wyjechał, nauczył się dobrze języka i próbował zbudować coś za granicą. Nie wiem, czy to akurat była dobra rada dla Marka Perepeczki.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o tym, z jakiego domu pochodził. Pisz Pan w książce, że ojciec wciągał go w świat kultury.

Niewątpliwie tak było. Marek wielokrotnie o tym mówił: że to ojciec wprowadzał go w świat książki. Już jako ośmioletni zaczął czytać „Pana Tadeusza” i to ojciec go w to wciągnął. Dlatego, kiedy po powrocie z Australii zagrał u Andrzeja Wajdy w „Panu Tadeuszu”, był to dla niego także powrót do dzieciństwa, do tych chwil, kiedy ojciec zachęcał go do czytania. Taki nostalgiczny domknięty krag. Ojciec prowadził go też do opery, operetki, na wystawy do Zachęty. Marek o tym opowiadał i był za to ojcu bardzo wdzięczny. Natomiast jeśli chodzi o emocje, o relacje uczuciowe, to miałem wrażenie, że tu bliższa była mu mama. Był jej jedynakiem w tym związku, bo miała też syna z poprzedniego małże-



FOT. RYSZARD GRAJEWSKI

Marek Szymański: Cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował

stwa, ale to w Marka była bardzo wpatrzona. Marek miał więc przyrodniego brata, ale w małżeństwie Jadwigi i Floriana Perepeczków wychowywał się jako jedyne dziecko. Mama była cichą, dobrą kobietą; wspominał ją z wielkim ciepłem. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wrażliwość intelektualną, mocne wrośnięcie w kulturę i to, że został aktorem, to przyszło od ojca, Floriana. Po nim odziedziczył inklinacje intelektualne i artystyczne. Natomiast wrażliwość, kruchość, serce odziedziczył zdecydowanie po mamie.

Rozmawiał Pan z ponad pięćdziesięcioma osobami, które znały Marka Perepeczkę. Kogo nie udało się Panu „zdobyć”? Czy ma Pan poczucie, że kogoś zabrakło?

Zawsze jest takie poczucie, że kogoś zabrakło.

Zależy u kogo. (Śmiech) No tak. Ja żałuję przede wszystkim, że nie udało mi się dotrzeć do rodziny Marka Perepeczki ze strony jego mamy. Jak wspominałem, Marek miał przyrodniego brata. Wiem o tym, choć rodzina czy

znajomi Marka często nie mieli o tym pojęcia, a on sam o tym praktycznie nie mówił. Tę informację znalazłem w aktach paszportowych Perepeczki. Wiem, że brat przeżył Marka, bo próbował się dowiedzieć w Teatrze w Częstochowie, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Próbowałem wieloma sposobami do niego dotrzeć, ale się nie udało. I tego najbardziej żałuję. Żałuję też, że Agnieszka Fitkau-Perepeczko, z przyczyn mi do końca nieznanych, nie zgodziła się na rozmowę o Marku. W książce jest jej dużo, ale są to cytaty z jej książek, wypowiedzi publicznych, relacje innych ludzi o ich związku. Na pewno w książce brakuje jej osobistej opowieści.

Do końca był wierny swojej żonie, a jednocześnie przepotwornie samotny. Jak te zdania ze sobą pogodzić?

No właśnie, to jest pytanie, które sam sobie zadaje i które zadaje sobie wiele osób znających Marka Perepeczkę. Ten związek z Agnieszką był chyba rodzajem uzależnienia. Marek podobał się kobietom, również później, gdy był już „innym” Markiem, po latach. W Często-

chowie, jako dyrektor teatru, dla wielu kobiet wciąż był atrakcyjny. Tam żył de facto sam, Agnieszka tylko czasem go odwiedzała, kiedy wracała z Australii. Do końca pozostał jej wierny. Z jednej strony w rozmowach z przyjaciółmi narzekał, było mu smutno. Z drugiej, był do niej bardzo mocno przywiązany, aż do śmierci. Nie wiem, jak to inaczej nazwać, niż rodzajem uzależnienia. To był trudny, niejednoznaczny, skomplikowany związek, który w zasadzie trwał do końca jego życia. Myślę, że tylko Fiodor Dostojewski mógłby w pełni zrozumieć istotę tego związku. Ich znajomi nie potrafili.

A kto dla Pana był najważniejszym rozmówcą, kimś, kto najbardziej przybliżył Panu zrozumienie tej postaci?

Przychodzą mi do głowy dwie osoby. Kluczową dla mojej opowieści jest niewątpliwie Daniel Olbrychski. Zaprosił mnie do siebie, do domu, rozmawialiśmy długo. Był bardzo otwarty. Opowiadał o ich rywalizacji, która zaczęła się jeszcze w szkole teatralnej: rywalizacji o sprawność fizyczną, o popu-

larność, o liczbę zagranych ról. Wiedziałem, że Daniel powie mi o Marku bardzo wiele. I że, ponieważ sam jest postacią kultową, jego słowa o Perepeczce wybrzmiały podwójnie mocno. Bardzo zabiegałem o tę rozmowę, ciesząc się, że Daniel Olbrychski przyjął mnie niezwykle ciepło i bardzo życzliwie odniósł się do pomysłu książki. Drugą osobą był jeden z najbliższych przyjaciół Perepeczki, Marek Mokrowiecki, dyrektor teatru w Płocku. Poznali się w szkole teatralnej, razem ćwiczyli kulturystykę. Z Mokrowieckim rozmawiałem wiele godzin. Przedstawił mi Marka z każdej strony: mówił o jego miłości do Agnieszki i przywiązaniu do niej, o przywiązaniu do książek, o jego samotniczości, wrażliwości. To było spotkanie, które chyba najbardziej otworzyło mi oczy na samego Marka. Myślę też, że bardzo trafnie – choć nie poruszała rzeczy najtrudniejszych, mówiła o nim Magdalena Zawadzka. Powiedziała, że Marek „od samego początku nie dawał się łatwo ugłaskać”. Że czuć było w nim upór, ale w pozytywnym sensie. Że nie szczyrzył do nikogo zębów. Taki był, odkąd go poznała w Młodzieżowym Studium Poetyckim Telewizji, potem w szkole teatralnej. Później mieli już ze sobą mało kontaktu, ale ona bardzo trafnie go scharakteryzowała. Ta jego odrębność, czupurność, fakt, że był osobny, to była zarazem jego wielka zaleta i jego przekleństwo. Ta osobność, jego wrażliwość po cichu go zabijały. A potem doszły jeszcze kilogramy, brak możliwości zgrania się z ciotką z Agnieszką, a na końcu nagłe, niesprawiedliwe zwolnienie z funkcji dyrektora Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. To wszystko razem doprowadziło go do przedwczesnej śmierci. Zmarł przecież bardzo wcześnie – miał zaledwie 63 lata.

Miał swój wielki comeback, czyli serial „13. posterunek”. Jak Pan na to patrzy?

To był serial, który przyniósł mu nową falę popularności. Rzeczywiście to był wielki powrót Marka Perepeczki po latach. W 1989 roku wrócił do Polski, zaszył się na Walicowie, trudno go było wyciągnąć do jakichś ról teatralnych. Krzysztof Kolberger namówił go do zagrania krasnoludka i w tej roli sprawdził się znakomicie. Potem była rola Wernyhory w Teatrze Powszechnym i to też był rodzaj powrotu. Zaczął coraz częściej grać w teatrze. W Częstochowie zagrał wodza Bromdena w „Locie nad kukulczym gniazdem” i tam go dostrzeżono. Został dyrektorem częstochowskiego teatru. Te lata to złoty okres Marka Perepeczki. Dzięki serialowi „13. posterunek” Marek ujawnił swój wspaniały, ewi-

denty talent komediowy. Mógł też po prostu zarabiać na życie. Nie był specjalnie zachwycony tą rolą, ale zachowywał się jak profesjonalista. Grał jak zawodowiec, rozśmieszał widzów, a do samej formuły sitcomu miał stosunek trzeźwy: taka jest jego funkcja, że ma bawić. I w tym się świetnie odnalazł. Doskonale też wypadł w duecie z Cezarym Pazurą. Za jego prawdziwy filmowy comeback uważam „Sareę”. To była sensacja: Marek Perepeczko wraca na ekrany obok Cezarego Pazury i Bogusława Lindy, wówczas absolutnie topowych nazwisk. Wraca jako legenda. Ten Janosik z szafotu nagle znów staje się bohaterem kina. Był nie do poznania. Zagrał gangstera Józefa, pastiszowo, z przymrużeniem oka, znakomicie. Majstersztyk. Dla mnie to właśnie „Sara” była jego prawdziwym filmowym powrotem. Okres dyrektorowania w Częstochowie był dla niego bardzo dobry. Wrósł w Częstochowę, był tam uznawany i lubiany, uwielbiały go kulturalne elity miasta. Potem pojawił się „Pan Tadeusz”, rola może nie największa, ale zauważona. Znów stanął na planie obok Wajdy i Daniela Olbrychskiego. To był dla niego dobry czas. Moment, w którym został odwołany z funkcji dyrektora mimo że później zagrał jeszcze gangstera w „Duple-rach” i miał kolejne role teatralne, sprawił, że to już nie był ten sam Marek.

Dlaczego go odwołano z funkcji dyrektora teatru w Częstochowie?

Po szczegółów odsyłam do książki, ale osobiście, analizując fakty, uważam, że było to niesprawiedliwe. Mam wrażenie, że wokół Marka ukuł się rodzaj spisku. Z jednej strony prezydent Częstochowy był człowiekiem obytym z kulturą i nie był zachwycony tym, że Marek nie próbuje wywindować teatru na wyższy, bardziej ambitny poziom. Perepeczko miał jednak inny pomysł na teatr: z jednej strony klasyka, z drugiej sztuki popularne, żeby przyciągnąć ludzi. Władze Częstochowy raziło, że za bardzo idzie w komedię, w farsę, w lekkie formy. A Marek po prostu chciał, żeby widzowie przychodzili do teatru. Wypominano mu, że gra lekkie sztuki, ale on próbował łączyć klasykę z repertuarem lżejszym. Zrobiono z tego zarzut. W samym teatrze zaczęła narastać wobec niego opozycja; z różnych powodów, również prywatnych, osobistych. Osoby spoza teatru mogły z kolei czuć się urażone, że Marek nie zaprasza ich do współpracy. Mam poczucie, że te osobiste animozje też odegrały swoją rolę. Teatr miał trudności finansowe, choć Marek szukał sponsorów. Końcówka jego dyrektury to był trudny czas, ale moim zdaniem

to wcale nie była jego wina. Sprawa jest więc złożona. Marek zamknął się w sobie. Przyjaciele znaleźli mu mieszkanie w nowych blokach w Częstochowie, bo wcześniej mieszkał w Domu Aktora. Zaczął jeszcze bardziej tyć, przestał się ruszać. W efekcie skończyło się to zawaleniem serca.

Zastanawiał się Pan, jak Marek Perepeczko zareagowałby na Pańską książkę? Co mógłby powiedzieć?

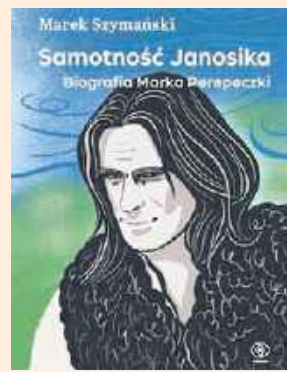
We wstępie, który u mnie nie nazywa się „wstępem”, bo wstępów nikt nie czyta, a ja swój polecam, próbuję trochę na to pytanie odpowiedzieć. Napisałem, że miałem wrażenie, iż Marek mnie prowadzi. Odkąd ruszyłem ten temat, wszystkie drzwi zaczęły się otwierać. Czułem ogromną otwartość ludzi dookoła. Nie wiedziałem, jak dotrzeć do Jana Englerta, napisałem po prostu mail do Teatru Narodowego, gdy był jeszcze dyrektorem, i następnego dnia miałem odpowiedź w rodzaju: „Marek Perepeczko? Proszę bardzo”. Na końcu książki napisałem: „Dziękuję, Marku”, bo naprawdę miałem poczucie, że on mnie prowadził. Myślę, że Marek cieszyłby się, że ta książka powstała. Jestem ciekaw, co mi powie „po tamtej stronie”, kiedy się spotkamy, a wierzę, że tak będzie. Był człowiekiem bardzo wrażliwym, przez całe życie wewnętrznie rozdwojonym. Mam nadzieję, że to rozdarcie Marka Perepeczki udało mi się w książce pokazać.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Marek Szymański
Dziennikarz, autor książek: m.in. „Polska na filmowo” i „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się „Samotność Janosika. Biografia Marka Perepeczki” jego autorstwa.



BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miódową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna od pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobyl popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przyciąga na siłę i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiając ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdzie się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują kłami - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE
CZY SŁUCHANIE MUZYKI

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

spawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w innych jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stronną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy zostawili po sobie osierocone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonięcia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy był na niego naciski, by wyjść na morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele to-

mów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prze-wertować?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewczęciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki małeńki akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekceważyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportaży o tematyce społecznej

Izba Morska w Szczecinie obwiniła za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu – Euroafrica – był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawińł arma-

tor, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki – czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan – to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafrica oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbo-

wał się ratować. Robił za to co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy – i nikt z pasaże-

row. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie załogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszala i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczone z jednego z helikopterów zaczęła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy – którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków – początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rataków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izbami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki obywatel odpowiedzialności.

Dziś powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdadnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?

W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzyst-

FOT. ANDRZEJ BANAS

nych zdarzeń, nieprzewidywalnych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadkowym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano – jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflixa pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmier-

nego obciążenia statku. To możliwe?

Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w obstawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły wieść? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjscy celnicy odkryli na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?

III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca

wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitek również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izby Morskich nawet nie przesłuchiwała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zależało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?

W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflixa „Heweliusz” to bardzo kosztowana i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?

Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie również mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

Trudno mi się za nie wypowiadać. Moim zdaniem to przed wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego obywatele muszą szukać sprawiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybu-

nał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczyć ich rany?

Czas może i leczy rany, ale blizny pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpienia i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedynego żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadrapanie.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności?

Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli

pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdecydowany, że będzie chciał drażyć temat?

KSIAŻKA



Katarzyna Janiszewska, „Katastrofa Heweliusza”, wydawnictwo: Chmury Warszawa 2025

REKLAMA

0011435557

BRICO **MARCHÉ**
SULECHÓW
ZIELONA GÓRA UL. BATOREGO

**ŚWIĘTA TUŻ, TUŻ...
WEŹ** **BRICO**
RATY
0%
10, 20, 30 RAT
RRSO=

Jodła kaukaska cięta
175 - 200 cm*
*dostępna od 28.11.2025 r.
89,99 zł
(cena nie obejmuje stojaka)

Jodła kaukaska
ukorzeniona
80-100 cm*
*dostępna od 28.11.2025 r.
84,99 zł

BLACK WEEK
DO 30 LISTOPADA
DO -70%
**SETKI PRODUKTÓW
W OBNIŻONYCH CENACH**

Oferta ważna od 19 do 30 listopada 2025 r. lub do wyczerpania asortymentu objętego akcją Black Week.
Regulamin na www.bricomarche.pl

GDZIE DRWA RĄBIA... TAM MEDALE LECA

Mediolan – stolica mody, gracji i elegancji. Przez dwa dni to miasto szyku i stylu zamieniło się w arenę najlepszych drwali świata. Ci, jak na miejsce przystało, również pokazali klasę – z gracją i elegancją rąbali drewno, jakby zamiast siekier i pił trzymali w dłoniach dłuta lub pędzle

Bartosz Kijeski

Mediolan. Na to słowo przechodzą ciarki wszystkim piłkarskim fanom. W tym mieście siedzibę mają dwa z największych klubów w Europie: AC Milan oraz Inter. Trzydzieści minut drogi od jednej z najbardziej rozpoznawalnych katedr świata, Duomo, znajduje się inna świątynia – San Siro. Przez dwa dni jednak to nie ona była główną areną, na którą skierowane były oczy kibiców sportu. Tym razem była nią hala Allianz Cloud Arena. To właśnie tam, w ostatni październikowy weekend, starli się najlepsi drwale świata podczas mistrzostw Stihl Timbersports. Wśród nich byli oczywiście Polacy, którzy porwali włoską publiczność.

Biało-Czerwoni w składzie: Szymon i Mikołaj Groenwaldowie, Krystian Kaczmarek z Ostoi oraz pochodzący z Konar (obaj z powiatu rawickiego) Marcin Dubicki wyprzedzili w turnieju drużynowym takie drwalskie potęgi, jak Stany Zjednoczone, Nową Zelandię czy Kanadę, kolokwialnie mówiąc – „wyrąbując” brązowy medal. Był to dopiero drugi krążek w historii zdobyty przez Polaków. Wcześniej, w 2017 roku, nasi zawodnicy sięgnęli po srebro podczas zawodów w norweskim Lillehammer.

To jednak był tylko przedsmak tego, co wydarzyło się dzień później, kiedy najmłodszy uczestnik zmagani indywidualnych – 20-letni Szymon Groenwald – zdobył medal z brązu, dając rywalom sygnał, że w najbliższych latach zamierza zdominować całą konkurencję...

Jest medal drwali. Czy będzie medal z igrzysk?

No chyba że miłość do lekkoatletyki okaże się silniejsza. Szymon na co dzień trenuje rzut młotem. W tym roku poprawił swój rekord o ponad pięć metrów (68,34 m). Wkrótce przeniesie się do Białegostoku, gdzie będzie trenował pod okiem srebrnej medalistki mistrzostw świata – Joanny Fiodorow. Będzie miał okazję podpatrywać najlepszych, bo pod jej opieką ćwiczy też złoty medalista igrzysk olimpijskich z Tokio 2021 – Wojciech Nowicki.

– Założeniem jest pojechać na igrzyska do Los Angeles w 2028 roku. Oczywiście marzeniem każdego sportowca jest, aby pojechać na tę imprezę; nie inaczej jest u mnie. Jednak największym marzeniem jest zdobycie medalu olimpijskiego – powiedział Szymon Groenwald.

Na razie łączy obie dyscypliny i nie ma z tym większego problemu. Potrafi maksymalnie wykorzystać swój czas. Kiedy kończy się sezon lekkoatletyczny, całą uwagę skupia na treningach związanych z mistrzostwami drwali.



Brązowi medaliści mistrzostw świata: Szymon Groenwald, Krystian Kaczmarek, Mikołaj Groenwald i Marcin Dubicki

– Trzy miesiące przed zawodami mistrzostw świata drwali zaczynamy przygotowania, ale wiadomo, że te naprawdę intensywne treningi zaczynają się na około miesiąc przed startem – wtedy ćwiczymy codziennie. To raczej krótszy okres przygotowań niż w innych dyscyplinach. Tak naprawdę trzeba trenować cały rok, żeby mieć dobry sezon – dodaje Groenwald.

Czy są aspekty, które można wykorzystać zarówno w lekkoatletyce, jak i w rąbaniu drewna? 20-latek przyznaje, że takich elementów jest niewiele. Jest jednak coś, co łączy obie dziedziny – to siła.

– Bardziej powiedziałbym, że chodzi o ten trening siłowy, o te dodatkowe ćwiczenia, dzięki którym ciało jest dobrze przygotowane. To na pewno



20-letni Szymon Groenwald podczas indywidualnej konkurencji o nazwie Springboard

jest duży plus, ale poza tym nie ma wielu innych wspólnych elementów – zaznaczył.

Rolnik, leśnik i strażak

Bycie sportowym drwalem to wyjątkowy prestiż i wyróż-

nienie. Nie jest to jednak dyscyplina, która pozwala się z niej utrzymać. Jak podkreśla Jacek Groenwald, ojciec Szymona i Mikołaja (który pojechał jako rezerwowy), synowie traktują to jako hobby.

Kim zatem są bohaterowie październikowej imprezy? Marcin Dubicki z zawodu jest leśnikiem, choć – jak przyznaje – więcej czasu spędza przy administracji i pracy biurowej. Krystian Kaczmarek prowadzi własną działalność gospodarczą, najstarszy z rodu Groenwaldów jest rolnikiem, a 22-letni Mikołaj Groenwald pracuje jako zawodowy strażak.

I właśnie strażacy stanowili największą grupę wśród zawodowych drwali, gdy sport ten zaczynał się rozwijać w Polsce. Skąd to się wzięło?

– To się zaczęło od OSP. To właśnie Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Polsce był w stanie znaleźć odpowiednich kandydatów. To wydawało się najlepszym kierunkiem poszukiwań, bo wiadomo, że strażacy to zazwyczaj

młodzi, silni faceci. Pewnie też dlatego na początku nie bardzo było wiadomo, skąd takich ludzi wziąć. Teraz na selekcji jest po 20 takich zawodników, a na początku bywało nawet po 40 – tłumaczy nam Krystian Kaczmarek.

Ród Groenwaldów kontra rząd Dubickich

Nie da się ukryć, że sportowe rąbanie drewna wciąż pozostaje w Polsce dyscypliną niszową. Liczba zawodników jest niewielka, a w kraju liczą się przede wszystkim dwa nazwiska: Groenwaldowie i Dubiccy. Oba rody rywalizują ze sobą od lat o miano najlepszych drwali w Polsce. Jacek Groenwald to mistrz Polski z 2024 roku i ośmiokrotny medalista krajowych zawodów.

– Od małego ciągnąłem ich wszędzie do sportu – spodobало im się, więc rąbali razem ze mną. No i tak rywalizowaliśmy z Szymkiem. Nigdy mu nie dawałem wygrać; teraz Mikołaj jeszcze ze mną nie wygrywa, ale na wszystko przyjdzie na to pora – mówi najstarszy z rodziny Groenwaldów.

Marcin Dubicki, który zadebiutował na mistrzostwach świata, oraz jego brat Michał, pięciokrotny mistrz Polski, również pokazują ogromne umiejętności. Skład rodu Dubickich uzupełnia Kamil, który dopiero wchodzi w świat zawodów.

– Brat mnie wciągnął w to wszystko, więc było mi trochę łatwiej. Nie ukrywajmy: sprzęt, siekiery, całe wyposażenie, nawet stojaki – sporo rzeczy mieliśmy już na miejscu. Dzięki temu udało nam się dobrze wystartować – mówi Marcin Dubicki.

Siła i technika mają znaczenie. Sprzęt także

Najważniejszą rzeczą w zawodach drwali są oczywiście siła i technika, ale sukces nie byłby możliwy bez profesjonalnego sprzętu. Siekiery i piły, jakich używają zawodnicy, to sprzęt z najwyższej półki – i bardzo kosztowny. Jedną profesjonalną siekierą, przygotowaną specjalnie pod zawody, kosztuje ponad 3 tysiące złotych.

Największe wrażenie robi jednak piła mechaniczna używana w konkurencji Hot Saw. Polega ona na trzykrotnym przecięciu kłody drewna o określonej grubości. Zawodnicy używają do tego specjalnie przygotowanych pił o mocy 80 koni mechanicznych – tyle mają ich małe miejskie samochody. Koszt takiego urządzenia to około 20-30 tysięcy złotych.

– Tymi siekierami można się golić, są bardzo ostre. Zwykły Kowalski może sobie kupić taką siekierę do ogrodu, ale nie ma sensu, by ją wykorzystywał do cięcia krzaków. Zwykły człowiek używa siekiery do łupania drewna, a nie do jego cięcia – zaznaczają nasi medaliści.

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbardziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscycie pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kate-

gorii dzieci powyżej 2 lat na czele są mali artyści świątecznego nastroju - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała iskierka świątecznej radości. Ich uroczę fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzru-

szeń i miękkości przynoszą przygotowania do Bożego Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które z tych słodkich twarzączek zabłysną na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wycieczki do największego w Euro-

pie parku wodnego Sunico, vouchery do biura podróży oraz aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na www.gazetalubuska.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Filip i Nikodem Szymański,
powiat żagański



Franciszek Ziara,
powiat świebodziński



Hubert Pludra,
powiat wschowski



Jagoda Jekiel,
powiat słubicki



Kornel Kozak,
Zielona Góra



Nina Jeziorska,
powiat międzyrzecki



Oliwier Piszcz,
powiat sulęciński



Oskar Kiecka,
powiat żarski



Rafał Kuźniak,
powiat krośnieński



Zofia Isańska,
Gorzów Wielkopolski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Anastazja Nikola Kurkus,
powiat słubicki



Anna Banaszak,
powiat nowosolski



Antoś Wójcik,
powiat żarski



Gracjan Zawadzki,
Gorzów Wielkopolski



Hania Kiezuń,
powiat międzyrzecki



Julia Bogucka,
powiat zielonogórski



Klara Puls,
powiat świebodziński



Leon Wysocki,
Zielona Góra



Pola Koźlik,
powiat gorzowski



Wojciech Masłowski,
powiat wschowski

Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Aneta Serhienko**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Przewóz
2. **Dominika Kwiatkowska**, Dalej Razem Przedszkole, Zielona Góra
3. **Karolina Fornal**, Dalej Razem Przedszkole, Zielona Góra
4. **Aleksandra Iwańska**, Przedszkole Niepubliczne Stonoga, Kostrzyn nad Odrą
5. **Angelika Rewaj**, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 5, Żagań

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Dorota Maćkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej, Żagań
2. **Małgorzata Patola**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bolesława Krzywoustego, Koźuchów
3. **Lucyna Gwardiak**, Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy, Nietkowice
4. **Małgorzata Bernat**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Brody
5. **Paulina Rębisz**, Zespół Edukacyjny nr 4, Zielona Góra

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anita Dolata**, Zespół Szkół nr 1, Nowe Miasteczko
2. **Magdalena Lura**, Szkoła Podstawowa im. Niedźwiedzia Wojtka, Ulim
3. **Krzysztof Gowik**, Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Georga Philippa Telemanna, Żary
4. **Aleksandra Jakubiak**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa Mała Szkoła, Bukowina Bobrzańska
5. **Monika Kubiak**, Zespół Szkół Specjalnych nr 1, Zielona Góra

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Iwona Kasperska**, Zespół Szkół Ponadpodstawowych, Iłowa
2. **Sławomir Tomczuk**, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zielona Góra
3. **Maria Pawłowska**, Zespół Szkół Leśnych, Rogoźnice
4. **Paweł Kopeć**, Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Elektryk, Nowa Sól
5. **Małgorzata Gofron**, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Lipki Wielkie

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Tomasz Jędrzejczak**, Akademia Wychowania Fizycznego filia, Gorzów Wielkopolski
2. **dr inż. Bartosz Michalak**, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra
3. **dr Monika Kaczurak-Kozak**, Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Małgorzata Lewicka**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Korczaka, Lubsko
2. **Iwona Sancewicz**, Zespół Szkół Samorządowych w Dychowie, Dychów
3. **Agnieszka Stefanowicz**, Przedszkole Samorządowe nr 2, Rzepin

PSYCHOLOG/PEDAGOG SZKOLNY

1. **Agnieszka Urbanowicz**, Zespół Szkół Specjalnych, Żary
2. **Marta Kocimska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Gorzów Wielkopolski
3. **Ewa Barcińska**, Szkoła Podstawowa, Boczów

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Bajkowa Kraina**, Zielona Góra, Ochla-Żagańska 16
2. **Niepubliczne Przedszkole Dobra Wróżka**, Sulechów, Konopnickiej 5
3. **Przedszkole i Żłobek Nibylandia**, Nowa Sól, al. Wolności 8

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkół Specjalnych**, Żary, Spokojna 2
2. **Zespół Szkół Leśnych**, Rogoźnice, Rogozińiec 115/2
3. **Szkoła Podstawowa nr 4 im. Konstytucji 3 Maja**, Kostrzyn nad Odrą, Sienkiewicza 6

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Anglomania Szkoła Językowa**, Kostrzyn nad Odrą, Wyszyńskiego 14
2. **Klub językowy Adriana Jagodzińska**, Zielona Góra, Kazimierza Wielkiego 9/1
3. **Centrum Językowe AKCJA**, Zielona Góra, Staszica 9B lok. 33

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetalubuska.pl/nauczyciel

REGIONALNY PARTNER GŁÓWNY



Jej lekcje nigdy nie są nudne, bo prowadzi je z pasją



Elżbieta Czyczerska-Budych, Szkoła Podstawowa Pomnik Rodła, Dąbrowka Wielkopolska

Pani Elżbieta, nominowana do tytułu Nauczyciel klas O-3, ceni w dzieciach ich szczerość, naturalną radość i nieograniczoną wyobraźnię.

Nauczycielem jest od 10 lat, wcześniej prowadziła kawiarnię „Ptasie plotki” w Zbąszynku i pracowała w Norwegii. Ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu oraz studia podyplomowe z zakresu: edukacja przedszkolna i wczesnoszkolna, informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, chemia, przyroda, zarządzanie oświatą. Porzuciła nauczanie wychowania fizycznego na rzecz dzieci z klas 1-3. Edukacja wczesnoszkolna okazała się tym, co sprawia Jej największą radość i satysfakcję. Dziecięca szczerość, otwartość i chęć poznawania świata jest

dla Niej budująca i motywująca. Bardzo lubi wpłatać w swoje lekcje edukacji wczesnoszkolnej doświadczenia chemiczne, które wzbudzają w dzieciach ogromne emocje! Od 5 lat uczy również chemii w klasach 7-8. Prowadzi prężnie działający samorząd uczniowski oraz szkolne media społecznościowe.

Praca w szkole to dla pani Elżbiety nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja i sposób na realizowanie siebie. Każdy dzień spędzony wśród uczniów daje Jej ogromną satysfakcję i motywację do dalszego rozwoju. Najwięcej radości czerpie z pracy z dziećmi w klasach 1-3, ponieważ na tym etapie może towarzyszyć im w odkrywaniu świata, rozwijaniu ciekawości i kształtowaniu pierwszych umiejętności.

Od 27 lat uczy fizyki, ale wspiera także artystów



Sławomir Tomczuk, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zielona Góra

Sławomir Tomczuk walczy o tytuł Nauczyciela Szkoły Ponadpodstawowej. Od 27 lat uczy fizyki i robi to z ogromnym zaangażowaniem.

Uczestnik naszej akcji jest nagrodzony medalem Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania oraz posiada wiele nagród prezydenta miasta Zielona Góra za osiągnięcia w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej.

Angażuje młodzież do działań o charakterze kulturalno-społecznym, co ma odzwierciedlenie w ich sukcesach na wielu konkursach historycznych i naukowych, a także artystycznych. Jest inicjatorem prestiżowych kierunków na całe województwo lubuskie: technik realizacji na-

grań, technik realizacji nagłośnień. Jest również wiceprezesem Stowarzyszenia Pro Musica, które wspiera finansowo uzdolnioną młodzież z Zielonej Góry od wielu już lat. Pomimo że pan Sławomir jest fizykiem, oddaje całe serce młodzieży uzdolnionej artystycznie oraz kochającej wartości patriotyczne.

Udało Mu się zorganizować wspaniały Bieg Tropem Niezłomnych, poświęcony żołnierzom wyklętym, co przyczyniło się do ogromnego zaangażowania uczniów Jego szkoły (ponad sto osób!) wraz z nauczycielami.

Jest nauczycielem, który zawsze buduje i pielęgnuje wartości narodowe wśród uczniów oraz szacunek dla bohaterów poległych za naszą wolność.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 976
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrodnictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

tekstylia, odzież

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- internia
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

AUTOREKLAMA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

REKLAMA

0011435780

*„Jest na świecie taki rodzaj smutku,
Którego nie można wyrazić słowami.
Osiada ciasno na dnie serca i tam tkwi.
Tatuś, będzie nam Cię bardzo brakowało...”*

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 19 listopada 2025 roku
odszedł od nas w wieku 77 lat
mój kochany Mąż, nasz Tata,
Teść, Dziadek, Pradziadek, Brat i Wujek

ŚP

Stanisław Walkowiak

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
24 listopada 2025 roku o godz. 11.10
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.40.

Pogrążona w żałobie rodzina

Msza Święta w intencji Zmarłego
zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 9.30
w kościele pw. Św. Urbana w Zielonej Górze.

0011422703

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440;**
68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7;
Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz.,
kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa
organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68,
tel. **68-3208517, 601760685.**

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa
pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

REKLAMA

0011359393

maki 64-113 Osieczna, Ziemnice 40i
609 630 005 601 19 19 44

Szybki odbiór
Super ceny
Najlepsza obsługa
Przelew do 72 h

Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF

*A u Ciebie
był już
makiman?*

REKLAMA

0011244343

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. **600 609 606**

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011417560

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**
500 545 500

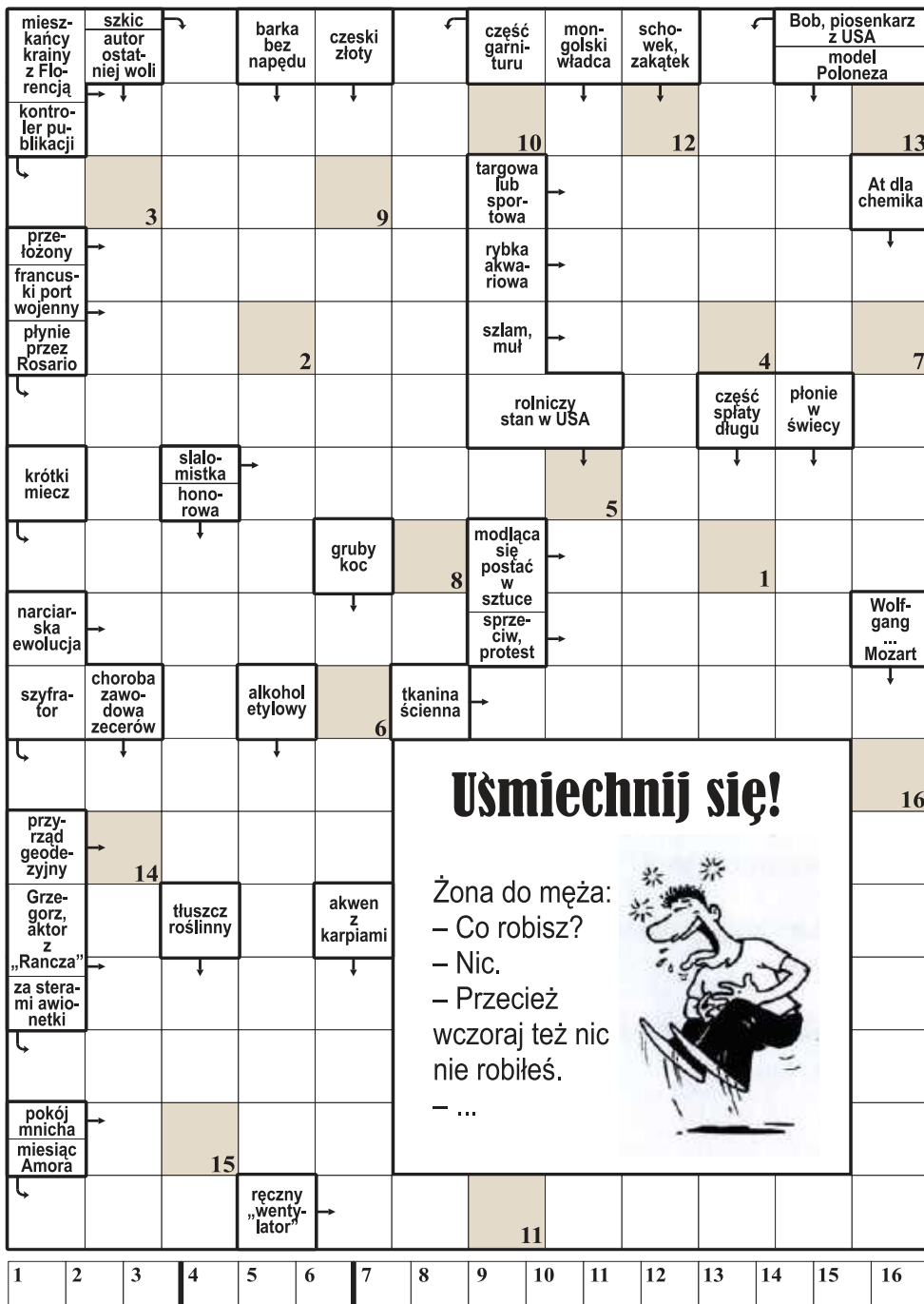
KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

Krzyżówka panoramiczna

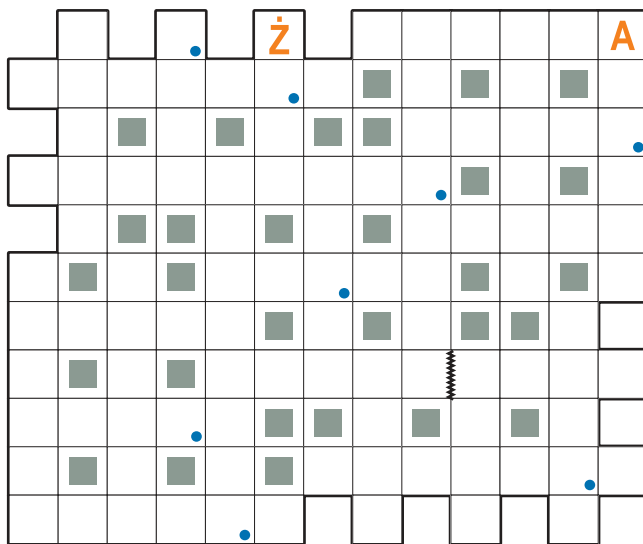


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

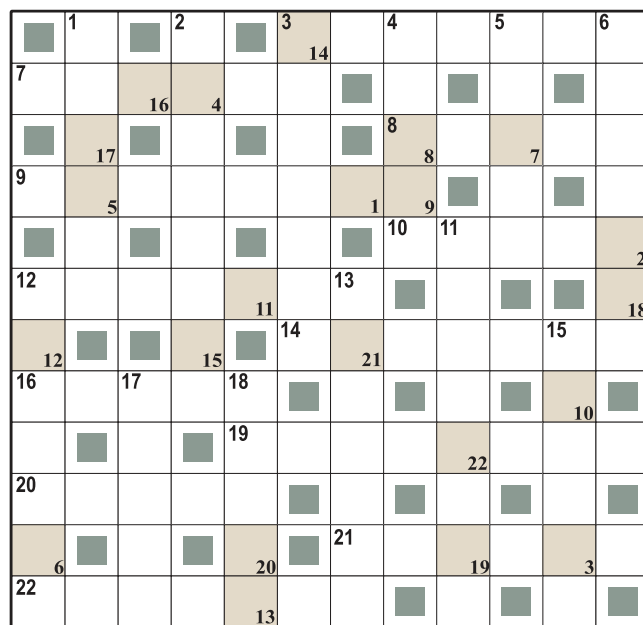
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) roślina lecznicza, kupałnik górski (6).
- B) Castell del Remei lub Chardonnay (5,4).
- C) atrybut świętej Weroniki (6).
- D) pierwsza w operowym zespole (4).
- E) popularny kabaret z Wrocławia (5).
- F) w portfelu Węgierki (6).
- G) rusza się jak mucha w smole, maruder, (8).
- H) pasmo górskie z Mount Everest (8).
- I) najludniejsze państwo świata (5).
- J) członek młodzieżowych hufców pracy (5).
- K) w mitologii rzymskiej bóg i uosobienie złości (7).



- | | |
|---|--|
| L) najśłynniejszym był Arys-
toteles (5). | R) imię Gonery, polskiego
aktora (6). |
| Ł) przepływa przez Drezno
i Pardubice (4). | S) górski strumyk, ruczaj (6). |
| M) owoc kasztana jadalnego (5). | T) rysunek na skórze (6). |
| N) wnęka w murze (5). | U) strój okrywający ludzkie
ciało (7). |
| O) festiwalowe miasto nad
Odrą (5). | W) okręt na dnie Atlantyku (4). |
| P) kraina w Argentynie i Chile
(9). | Z) śnieżny pagórek (5). |
| | Ż) jedno z najważniejszych
zboż chlebowych (4). |

Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Menandera.

Poziomo:

- 3) letnie ferie,
- 7) dotkliwa porażka,
- 8) miejski zieleniec,
- 9) partyjny aktywista,
- 10) pracuje przy krosnach,
- 12) bułka z szynką,
- 14) krój czcionki drukarskiej,
- 16) żelazna rezerwa,
- 19) trunek na apetyt,
- 20) zupa na zakwasie,
- 21) Polak dla Polaka,
- 22) uroczysty utwór muzyczny.

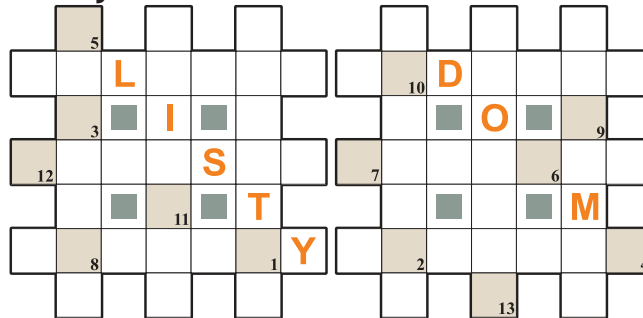
Pionowo:

- 1) subtelny przytyk,
- 2) lekkomyślna wyprawa,
- 3) np. Jurko Bohun,
- 4) poniesiony wydatek,
- 5) zapłonowa w aucie,
- 6) największy kontynent,
- 11) jeden z gatunków filmowych,
- 12) gatunek pająka,
- 13) niewielki dipol,
- 15) miasto w Turynii (Niemcy),
- 17) część stacji kolejowej,
- 18) kiesa, kabza.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł programu telewizyjnego.

Duet jolek

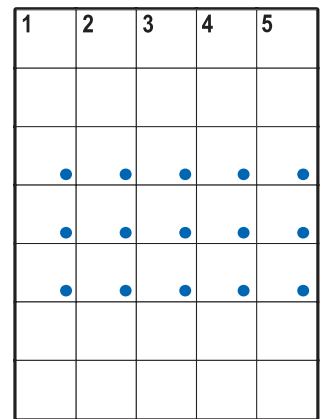


W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.

W przypadkowej kolejności:

- podnieta, zachęta
- fantowa lub pieniężna
- święty patron zakochanych
- malinowy lub śliwkowy
- polski autobus
- japoński rycerz
- lokum dla bobrów
- strofa ośmiowersowa
- dawne auto wyścigowe
- André, autor „Doli człowieczej”
- schowek w marynarce

Logogryf



**Litery w polach z kropką,
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie – tytuł filmu.**

- 1) kraj z Tyrolem,
- 2) brak szczęścia,
- 3) zespół pięciu muzyków,
- 4) męska fryzura,
- 5) wiec wyborczy.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14
utworzą rozwiązanie: tytuł
piosenki.

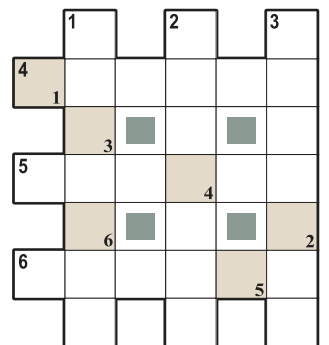
Poziomo:

- 10) ostry dźwięk, gwizd,
2) stała opłata urzędowa.

Pionowo:

- 10) pocisk do fuzji,
14) część twierdzenia.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Pozziomo:

- 4, 5, 6) druh, towarzysz,

Pionowo:

- 1) oklepiane słowa, frazes,
- 2) farba emulsyjna o spoiwie organicznym,
- 3) potocznie: duży, elegancki samochód osobowy.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: Ale nie skończyłem "krzyżówka z A-Z: dynastia, krzyżówka z hasłem: Czas zawsze prawdę ujawni; witówka panoramiczna: "Horyzont wydarzeń", duet na: "Jolek: Tomasz Karolak; jolek: "Strefa interesów", szyfr: "Staruszek świat", krzyżówka: kompan.

SŁOWNIK: BALOTADA. KAMENA. TANGENS.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.

PIŁKA NOŻNA POLSKA DROGA NA MUNDIAL: PÓŁFINAŁ Z ALBANIĄ I FINAŁ Z LEPSZYM Z PARY UKRAINA - SZWECJA

Szeroki uśmiech szczęścia w losowaniu

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Zdecydowanie mogło być gorzej. W Zurychu po losowaniu par barażowych na mundial Jan Urban nie ukrywał zadowolenia. Wszystko co najważniejsze, czeka nas jednak dopiero w marcu na boisku.

Reprezentacja Polski w grupie eliminacyjnej zajęła drugie miejsce za Holandią. Oznaczało to, że Biało-Czerwoni przepustki na mistrzostwa świata 2026 w Meksyku, Kanadzie i USA muszą szukać na ścieżce barażowej. Niewiele brakowało, by zespół prowadzony przez trenera Jana Urbana znalazł się w pierwszym koszyku, ale w ostatniej chwili został z niego „wyrzucony” przez Szkotów, którzy pokonali Duńczyków i zmienili w ten sposób układ sił.

Podczas czwartkowej ceremonii losowania w Zurychu wyłoniono cztery ścieżki eliminacyjne. W ich ramach w półfinałach trafią na siebie zespoły z koszyków 1-4 i 2-3, a gospodarzem tej fazy będą reprezenta-



Trener Jan Urban (w środku) po ceremonii losowania zdecydowanie był zadowolony

cje rozstawione wyżej. Polacy w półfinale mogli trafić na rywala z zestawu Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina, Kosowo, mając pewność, że w tej fazie będą gospodarzami.

Z PZPN w Zurychu pojawili się sekretarz generalny Łukasz Wachowski, selekcjoner Jan Urban i dyrektor reprezentacji

Adrian Mierzejewski. Kulki wyciągali natomiast Włoch Marco Materazzi i Szwed Martin Dahlin. To właśnie ten pierwszy przydzielił nam Albanię. Chwilę wcześniej było już jasne, że znaleźliśmy się w kwartecie z Ukrainą, do której po chwili dołączono Szwecję. W ostatnim akcencie ceremo-

nii wyłoniono gospodarza finału - będą nim Ukraina albo Szwecja. Warto zaznaczyć, że ta pierwsza jako arenę zgłosiła stadion Legii Warszawa, chociaż nie wiadomo, czy w tej sytuacji nie będzie próbowała tego zmienić.

Półfinał zostanie rozegrany 26 marca, finał pięć dni później.

- Nie możemy narzekać, wylosowaliśmy dobrze. Będziemy faworytem w półfinale, w dodatku na własnym stadionie, i powinniśmy to wykorzystać - powiedział na gorąco po losowaniu Jan Urban w TVP Sport. - Musimy mieć jednak szacunek dla każdej drużyny, bo to pomaga. Możemy mieć jednak nadzieję, że te baraże ułożą się po naszej myśli. Zarówno ja, jak i inni trenerzy, nie wiemy jednak, co się może wydarzyć przez cztery miesiące. Mogę sobie tylko życzyć, by moi piłkarze grali i byli w jak najlepszej dyspozycji w marcu. Czy żałuję, że finał czeka nas na wyjeździe? Dwa mecze u siebie to już chyba byłoby w tym losowaniu za dużo szczęścia.

Albania w grupie K zajęła drugie miejsce za Anglią, która awansowała na mundial z kompletem punktów. Półfinałowi rywale Biało-Czerwonych zdobyli czternaście punktów po dwóch zwycięstwach z Andorą, wygranej i remisie z Serbią oraz Łotwą i dwóch porażkach z Anglią.

Ukraina w stawce D ustąpiła Francji i w czterozespołowej

grupie finiszowała z dorobkiem 10 punktów, na które złożyły się porażki z Trójkolorowymi, zwycięstwo i remis z Azerbejdżanem i dwie wygrane z Islandią.

Szwecja z kolei w grupie B zajęła ostatnie czwarte miejsce z zaledwie dwoma punktami za remisy ze Słowenią. Uległa po dwa razy Szwajcarii i reprezentacji Kosowa. Znalazła się barażach dzięki wynikom w Lidze Narodów. ©

Grupy barażowe o udział w MŚ 2026

- Półfinały: **Ukraina-Szwecja, POLSKA-Albania**. Gospodarz finału: **Ukraina lub Szwecja**.
- Półfinały: **Włochy-Irlandia Północna, Walia-Bośnia i Hercegowina**. Gospodarz finału: **Walia lub Bośnia i Hercegowina**.
- Półfinały: **Turcja-Rumunia, Słowacja-Kosowo**. Gospodarz finału: **Słowacja lub Kosowo**.
- Półfinały: **Dania-Macedonia Północna, Czechy-Irlandia**. Gospodarz finału: **Czechy lub Irlandia**.

Rozlosowano też miniturniej baraży interkontynentalnych, który zorganizuje Meksyk.

* Półfinały: **Nowa Kaledonia-Jamajka, Boliwia-Surinam**. Finały: **Nowa Kaledonia/Jamajka-Demokratyczna Republika Konga, Boliwia/Surinam-Irak**.

Rusza sezon olimpijski. „Szpieczy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zjeżdża w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyła w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posadą



Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem – brązem Dawida Kubackiego. Taki wynik w lutym we Włoszech będzie sukcesem

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany

ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić po-

winni Słoweńcy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale – to bolesna rzeczywistość – jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów – Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł

czół w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (miks i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten mini-maraton zakończy się weekendem w Ruče. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni - 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu - całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu - okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wcześniej kombinizonach. Zawodników zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpieczy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. - Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Ten fakt będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach - mówił Hafele w rozmowie z TVP Sport. ©

Program PŚ w Lillehammer - piątek: 16.00 - konkurs miksów; **sobota:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12.00 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16.00 - konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12.00 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16.00 - konkurs mężczyzn.



FOT. ROBERT GORBAT

Otylia Jędrzejczak i Tomasz Kucharski - mistrzowie olimpijscy z Aten - spotkali się w gorzowskiej Słowiance

PŁYWANIE OTYLIA JĘDRZEJCZAK, PREZESKA POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO, WRÓCIŁA DO GORZOWA. - SŁOWIANKA? MAM STĄD SAME DOBRE WSPOMNIENIA!

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

- W kraju powstało sporo „pięćdziesiątek”, ale ich dostępność nawet dla kadry narodowej jest bardzo ograniczona. Przegrywamy z komercją - mówi Otylia Jędrzejczak, prezeska PZP.

Rozmawiamy przy okazji finałowych zawodów PGE Grand Prix Pucharu Polski w Gorzowie. Wróciła pani do Słowianki po ponad 20 latach. Jakie ma pani wspomnienia, związane z tym obiektem?

Bardzo dobrze pamiętam jego otwarcie i pierwsze lata funkcjonowania, kiedy trenowaliśmy tutaj na zgrupowaniach kadry narodowej. Szczególnie przed mistrzostwami Europy w Berlinie i igrzyskami olimpijskimi w Atenach spędziliśmy w Słowiance bardzo dużo czasu. W Berlinie pobiłam rekord świata, w Atenach zdobyłam jeden złoty i dwa srebrne medale, więc wspominam tę pływalnię bardzo dobrze. Wtedy Gorzów był najlepszym ośrodkiem w Polsce, wiele się tutaj działo. Zawsze wracam tu z przyjemnością.

Finał Grand Prix Pucharu Polski jest pierwszą od wielu lat centralną imprezą seniorską, zorganizowaną przez Polski Związek Pływacki w Gorzowie. Długo musieliśmy na nią czekać...

W zeszłym roku odbyły się w Słowiance mistrzostwa Polski juniorów, teraz mamy

Polskie pływanie nie tonie. Podnosimy się po kilku trudnych latach

dużą imprezę seniorską, zamykając cykl rywalizacji w Grand Prix Pucharze Polski. Niech to będzie nowym otwarciem, owocnym dla obydwu stron.

Ma pani za sobą wielką karierę sportową. Od ostatniego medalu, zdobytego przez panią w wielkiej, międzynarodowej imprezie minęło już jednak 18 lat. Prezeską związku została pani w 2021 roku, w dosyć trudnym dla polskiego pływania momencie. Czy obecne pokolenie ma szansę nawiązać do sukcesów pani pokolenia sprzed dwóch dekad?

Mamy wielu młodych, bardzo utalentowanych i ambitnych

zawodników. W ostatnich latach notujemy tendencję zwykłą, jeśli chodzi o ich wyniki. Wracając do kraju z medalami mistrzostw Europy i świata w kategoriach od juniorów do seniorów. Dobrze się stało, że wprowadzono do kalendarza imprez mistrzostwa Europy U-23. W przeszłości bywało, że traciliśmy wartościowych zawodników na etapie przejścia z rywalizacji juniorskiej do seniorskiej. Teraz mają okazję prestiżowego startu w swojej kategorii wiekowej.

W ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu polscy pływacy nie zdobyli żadnego medalu. Co należy

zrobić, by sytuacja nie powtórzyła się w 2028 roku w Los Angeles?

Staramy się w związku myśleć i działać długofalowo. Mamy na uwadze nie tylko najbliższe igrzyska w Los Angeles, ale i kolejne, w 2032 roku w Brisbane. Jako prezeska jestem jednak daleka od rozdawania medali. W Paryżu medalowe szanse odpłynęły nam w setnych sekundach, w niektórych

- Jeśli chodzi o możliwość łączenia przez sportowców treningów z nauką czy systemem stypendialnym, to nie odstajemy już od świata

przypadkach zdecydowała gorsza dyspozycja dnia zawodników. W Los Angeles wielu reprezentantów nie będzie już olimpijskimi debiutantami, jak przed rokiem. Będą wiedzieli, jakie wymagania stawia największa impreza czterolecia i że podczas igrzysk nie mieszka się w pięciogwiazdkowych hotelach. Dzisiejsza młodzież dojrzeje, będzie świadoma stojących przed nią wyzwań.

Miło się tego słucha, ale czy nie jest to wyłącznie myślenie życzeniowe?

- Polski Związek Pływacki to nie tylko pływanie. Rozwijają się też nasze inne dyscypliny: skoki do wody, piłka wodna, pływanie na wodach otwartych. Jeśli widzi się tak szeroki progres, to trudno nie być optymistą. Naszą piętą achillesową pozostaje tylko pływanie artystyczne.

Wróćmy jeszcze do perspektywy igrzysk w Los Angeles. Czy dziś jest pani w stanie zadeklarować, ile polskie pływanie ma realnych szans na olimpijskie finały?

Jest na to za wcześnie. Realnie ocenimy nasze siły i możliwości po mistrzostwach świata w 2027 roku w Budapeszcie. To będzie niezwykle ważny czempionat, bo zadecyduje również o ewentualnej kwalifikacji na igrzyska naszych sztafet. Zobaczmy też efekty zmiany generacji w innych reprezentacjach.

Kiedyś mówiło się, że aby osiągać w pływaniu wybitne rezultaty, trzeba żyć i trenować w Stanach Zjednoczonych. Czy pani, jako szefowa związku, ma przekonanie, że światowy poziom można osiągnąć jedynie w naszych, krajowych warunkach?

Stawiamy na szerokie szkolenie centralne. Ono jest istotne i dla zawodników, otrzymujących możliwości częstego konfrontowania się, i dla trenerów, mogących się wymienić wiedzą oraz doświadczeniem. Jako związek organizujemy międzynarodowe konferencje szkoleniowe, by poszerzyć możliwości naszych trenerów. Na to stawiają również europejska i światowa federacja pływackie. Mamy jednak bardzo istotny niedostatek: zbyt małą liczbę obiektów sportowych. W kraju powstało sporo „pięćdziesiątek”, ale ich dostępność nawet dla kadry narodowej jest bardzo ograniczona. Mówiąc wprost: przegrywamy z komercją. Często łatwiej jest nam znaleźć miejsce do trenowania za granicą. Marzy się nam 50-metrowy basen w Centralnym Ośrodku Sportu, bo on rozwiązałby wiele problemów. Także dylemat, gdzie się szkolić: w kraju czy poza jego granicami. Bo jeśli

chodzi o możliwość łączenia przez sportowców treningów z nauką czy systemem stypendialnym, to nie odstajemy już od świata. Od czasów mojej czynnej kariery bardzo dużo się pod tym względem zmieniło.

Od 2 do 7 grudnia Lublin będzie organizatorem mistrzostw Europy na krótkim, 25-metrowym basenie. Ta impreza wraca do Polski po 14 latach przerwy. Sędzi pani, że nasi reprezentanci zdolają sięgnąć po medale?

Mamy sporo atutów. Wymienię tylko kilka nazwisk: Katarzyna Wasik, bracia Krzysztof i Michał Chmielewscy, Jakub Majerski, Ksawery Masiuk, Kamil Sieradzki, Barbara Mazurkiewicz, Dominika Sztandera, Adela Piskorska, Justina Kozan, Barbara Leśniewska. To bez wątpienia są kandydaci do finałów, a w kilku przypadkach także do miejsc na podium. A w perspektywie najbliższych lat również do olimpijskiego występu w Los Angeles.

Czy możemy zakończyć naszą rozmowę stwierdzeniem, iż polskie pływanie na pewno nie tonie?

Zdecydowanie nie jesteśmy tonącą dyscypliną. Podnosimy się po kilku trudnych latach, a ubiegłoroczne 11 medali w mistrzostwach Europy U-23, cztery w juniorskich mistrzostwach Europy oraz jeden w światowym czempionacie seniorów są obiecującym prognozą na przyszłość. ©

ŻYCIORYS PREZESKI

Otylia Jędrzejczak urodziła się 13 grudnia 1983 w Rudzie Śląskiej. Jej ojciec był pięściarzem i pracował jako górnik. Wychowała się w Kochłowicach, gdzie w dzieciństwie trenowała szermierkę. Potem przeprowadziła się do Katowic. Została pływaczką, specjalizującą się w stylach motylkowym i dowolnym. Mistrzyni olimpijska, dwukrotna mistrzyni świata, pięciokrotna mistrzyni Europy na długim basenie, trzykrotna rekordzistka świata. Od 2021 prezeska Polskiego Związku Pływackiego.

W latach 2004-2006 była wybierana najlepszym polskim sportowcem w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. W 2005 roku magazyn „Swimming World” okrzyknął ją najlepszą pływaczką w Europie. W 2019 roku została wprowadzona do międzynarodowej galerii sław pływania International Swimming Hall of Fame.

SPORT

www.sportowy24.pl

KRÓTKO

ŻUŻEL

Paweł Przedpeński dołączył do Stali Gorzów
Stal Gorzów pochwaliła się kolejnym nowym zawodnikiem. Jest nim Paweł Przedpeński, wychowanek Apatora Toruń, z którym zdobył m.in. trzy tytuły drużynowego mistrza Polski. Był też zawodnikiem Włókniarza Częstochowa, a w 2025 roku reprezentował barwy Stali Rzeszów, rywalizującej na zapleczu PGE Ekstraligi. 30-latek wraca więc do ścigania w najwyższej klasie rozgrywkowej.

PIŁKA NOŻNA

Ostatnie mecze w IV lidze. III zagra jeszcze za tydzień
Jutro lubuskie zespoły III-ligowe przedostatni raz w tym roku wybiegną na boiska - godz. 13.00: Warta Gorzów - Słowianin Wolibórz, Carina Gubin - Skra Częstochowa, Śląza Wrocław - Stal Jasień, godz. 16.00: MKS Kluczbork - Lechia Zielona Góra.
Ostatni raz zagrają jesienią IV-ligowcy: sobota - godz. 13.00: Polonia Słubice - Łucznicz Strzelce Krajeńskie, Victoria Szczaniec - Stal Sulęcín, Czarni Żagań - Piast Iłowa, Pogoń Skwierzyna - Stilon Gorzów, Syrena Zbąszynek - Dozamet Nowa Sól, Sprotavia Szprotawa

- Róża Różanki, Odra Nietków - Zorza Port 2000 Mostki, Ilanka Rzepin - Pogoń Świebodzin; niedziela - godz. 12.00: Lechia II Zielona Góra - Odra Skrzynie Zając Bytom Odrzański.

TENIS STOŁOWY

Pingpongiści przetestowali nową halę w Słońsku
W nowej hali sportowej w Słońsku odbył się 14. turniej im. Grzegorza Kaczorowskiego. Zwycięzcy poszczególnych kategorii - kobiety: 1. Hanna Cichańska (Pełcz Górki Noteckie); mężczyźni: 1. Filip Lewaszkiewicz (Kłodawka Gorzów); kadetki: 1. Natalia Szczesny (Gorzovia); kadeci: 1. Alan Widurski (Gorzovia); żaczki: 1. Mia Pawko (Gorzovia); żacy: 1. Mateusz Fidyrych (Gorzovia).

TENIS STOŁOWY

Seniorzy zagrają w weekend w I lidze i kwalifikacjach
* I liga mężczyzn: Palmiarnia II Zielona Góra - UKS Piast Poprawa Ostrzeszów, mała hala WOSiR w Drzonkowie, sobota - godz. 12.00; Proste Domy Gorzovia Gorzów - Griffin-s Spin Szczecin, hala przy ul. Jagiełły 11, niedziela - godz. 16.00.
* II wojewódzki turniej kwalifikacyjny seniorów: mała hala WOSiR w Drzonkowie, niedziela - godz. 10.00. (cekon, rk)

SIATKÓWKA

Cuprum Stilon Gorzów spadł na ostatnie miejsce w tabeli Plus Ligi. Po poniedziałkowym, przegranym u siebie meczu ze Ślepskiem Malow Suwałki trener niebiesko-białych Hubert Henno (na zdjęciu) dał do zrozumienia, że jeśli to on jest przyczyną słabych wyników drużyny, może odejść. Decyzji zarządu klubu na razie nie ma. W niedzielę gorzowianie zagrają o godz. 14.45 z Indykpołem AZS w Olsztynie. Trudno o optymizm...



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

KOSZYKÓWKA

Orlen Basket Liga Kobiet wraca do rywalizacji po trzytygodniowej, reprezentacyjnej przerwie. W 6. serii spotkań druga w tabeli KSSSE Enea AJP Gorzów zagra w niedzielę o godz. 16.00 z dziewiątym Artego w Bydgoszczy.

Będzie powtórka z Lublina?

Maciej Noskiewicz
mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Twarde Pierniki z Torunia będą w sobotę rywalami koszykarzy Zastalu w Orlen Basket Lidze. Czy zielonogórzanie pójdą za ciosem i po raz trzeci w tym sezonie wygrają w hali rywala? Mecz rozpocznie się o godz. 20.00.

Pokazali, na co ich stać

Nie jest to wykluczone, wszak biało-zieloni zaskoczyli całą koszykarską Polskę ostatnim zwycięstwem w Lublinie. Wyjazdowe starcie z wicemistrzem Polski przebiegało pod dyktando ludzi trenera Arkadiusza Miłoszewskiego. - Wreszcie, po ciężkich meczach, podnieśliśmy się i graliśmy to, co chcieliśmy. Lepiej wyglądaliśmy na treningach, mocno chcemy. Do tego atmosfera jest lepsza. Zwycięstwo w Lublinie dobrze nam zrobiło - stwierdził Jakub Szumert, jeden z koszykarzy Zastalu.

- Pokazaliśmy, na co nas stać. Kilka pierwszych meczów było dla nas wyzwaniem. Oczywiście, liga jest trudna, widzimy to za każdym razem, ale tak, to był dla nas wspaniały mecz. W tej lidze każdy może pokonać każ-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Jayvon Maughmer (z piłką) bardzo dobrze zagrał w Lublinie

dego, więc to nie jest tak, że rywal nie był silny. Po prostu mieliśmy swój plan na mecz i trzymaliśmy się go. To pomogło nam wygrać - dodał inny z graczy Zastalu, Jayvon Maughmer, jeden z ojców sukcesu w Lublinie.

Zmiany? Będą

W klubie jednak nikt nie otwiera szampanów, bo bołaczki Zastalu są powszechnie znane, a wygrana w Lublinie ani trochę nie może ich przysłonić. Zielonogórzanie potrzebują strzelca i gracza podkoszowego, po tym jak klub już definitywnie zrezygnuje z Petara Rakićevicia.

- Mówiłem ostatnio, że gorący tydzień przed nami, ale

czasami to jest taka gra trenerka, by postraszyć zespół. Na Lublin zadziałało. Jak będą nowi zawodnicy, wtedy będę miał ból głowy, z kim się rozstaniemy. Nie chcę zdradzać, kto do nas przyjdzie. Jesteśmy z dwoma koszykarzami. Zaakceptowane jest to przez zawodników i nas - dodał tajemniczo trener Arkadiusz Miłoszewski, pytany podczas briefingu prasowego o zmiany w zespole. Jest wielce prawdopodobne, że jeszcze przed meczem w Toruniu zielonogórzanie poinformują o transferach. Nie jest to jednoznaczne z tym, że klub pozbędzie się któregoś z dotychczasowych graczy.

Twarde Pierniki do ogrania?

Zanim transfery, najpierw mecz z Twardymi Piernikami z Torunia. Zespół z Grodu Kopernika był bliski wygranej w ostatnim meczu, przegrywając nieznacznie (95:101) z Anwillem Włocławek. Koszykarze z Torunia mają na koncie bilans dwóch zwycięstw i pięciu porażek. Wniosek? Na pewno są w zasięgu zastalowców. Na pytanie, co zrobić, by wygrać, Jayvon Maughmer ma bardzo prostą receptę: - Naszym największym celem jest trzymanie się planu i twarda gra. Oni są dobrą drużyną, nieźlą w ofensywie.

Siłą toruńskiej ekipy jest m.in. Aljaz Kunc. Znakomicie pod koszami grają niezmordowany Damian Kulig i Aleksandar Langović. - Wiemy, że Kunc gra tak dobrze, dlatego, że ma obok świetnych graczy. Nie można się skupić na jednym zawodniku. Mają świetny potencjał w ataku, zdobywają prawie w każdym meczu 100 punktów - powiedział Arkadiusz Miłoszewski. - Musimy zagrać bardzo dobrze w obronie, bo w ataku sobie poradzimy i zastrzymać ich na poziomie 80 punktów. Jeśli zdobędą więcej, trudno będzie wygrać. ©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Mogę śmiało napisać, że piłkarskie mecze zielonogórskiej drużyny oglądam od ponad półwiecza. Najpierw jako kibic, potem także dziennikarz. Ostatni pojedynek Lechii z Górnikami Polkowice był, wyjąwszy te odległe i nieco bliższe spotkania pucharowe, najlepszy od kilkunastu lat. Szukając w głowie

podobnie fajnych przychodzą mi na myśl drugoligowe potyczki z wiosny sezonu 2009-2010, kiedy młody zespół, prowadzony przez dzisiejszego prezesa był w stanie pokonać w świetnym stylu Zagłębie Sosnowiec 3:0 czy Zawiszę Bydgoszcz 5:2. Tyle, że po udanej wiosnie i utrzymaniu w lidze wszystko się rozspaliło - i to na długie lata.

CZASEM MAMY COŚ EKSTRA

Nie przypominam tego, żeby wprowadzać czarnowidztwo. Uważam, że teraz jest niepowtarzalna szansa, by zespół z naszego regionu - czyli Lechia Zielona Góra - awansował i wreszcie zaistniał w lidze centralnej. Jest atmosfera, są wyniki oraz team, który jest w stanie to zrobić. Oby się udało!

Kończy się piłkarska jesień. Wprawdzie w trzeciej lidze zaplanowano jeszcze dwa mecze z wiosenną rundą, ale słysząc zapowiedzi o śniegu na południu Polski śmiem wątpić, czy ten pomysł, który mi się nie podoba, będzie w pełni zrealizowany.

W czwartej lidze na razie komplet zwycięstw ma Odra Bytom Odrzański. Po spadku z trzeciej ligi nic się tam nie rozspalało. Wyciągnięto wniosek i zespół wygrał wszystkie dotychczasowe mecze. Jeśli zrobi to w ostatnim, skończy jesień z kompletem zwycięstw.

Wiosna będzie w tej lidze bardzo ciekawa. O ile Odra utrzyma jesienny kurs, to już po kilku wiosennych kolejkach działacze będą mogli się szykować do trzeciej ligi, która - o czym czasem boleśnie przekonują się beniaminkowie - jest czymś zupełnie innym niż czwarta i to zarówno

w aspekcie sportowym, finansowym, jak też organizacyjnym. Natomiast walka o drugie miejsce, premiowane udziałem w barażach pewnie będzie zacięta i może się rozstrzygnąć dopiero na finiszu. Tak czy siak będzie ciekawie. I o to chodzi!

W ostatnich dniach gorzowscy fani tenisa zaliczyli coś niepowtarzalnego: zobaczyli w akcji Ige Świątek! Wprawdzie rywalki w turnieju Billie Jean King Cup nie były z najwyższej półki, ale ujrzeć na żywo naszą najlepszą tenisistkę - bezcenne. Warto wspomnieć, że w polskiej reprezentacji wystąpiła zielono-

górzanka Martyna Kubka, która dopiero startuje do - miejmy taką nadzieję - wielkiej kariery i możliwość gry w jednej ekipie z taką gwiazdą, jak Iga Świątek z pewnością była dla niej wielkim przeżyciem.

A propos kibiców. Zielonogórzscy fani koszykówki cały czas trzymają wysoki poziom. Już w poprzednim sezonie Zastal miał drugą po Anwilu frekwencję w kraju, a przecież zespół walczył tylko o utrzymanie. W tym kibice nie zwalniają tempa. Ostatni mecz z mistrzem Polski Legią Warszawa oglądało 4,6 tys. widzów! To znakomity wynik. ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

